

„Słowo wstępne” rozlewa się w ... następne

„Niech porwie je wiatr” - tak zatytułowana jest kolejna, ale już jubileuszowa, bo dziesiąta antologia poezji; artefaktów ludzi chwytających za pióra (całe szczęście, że są to długopisy), skupionych, jak pisze w pierwszym słowie wstępnym

Nasuwa się pytanie: czy karawana literatury nie przemieni się w karawan? Gdzie są czuwający i kto dzierży „berło” czuwania? Czy pojęcie „drukowalności”, jak się okazuje, wygodne w interpretacji oceny, to klucz do wyższych wartości artystycznych?



corrida z arkanami na kryteria artystyczne

do książki - „Piórem wyrwę swe serce”, wiceprezes Słupskiego Oddziału ZLP - Mirosław Kościeński, w nieformalnej Grupie poetyckiej pod nazwą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Dodam dla niewtajemniczonych, że Grupa ta istnieje dzięki opiece Starostwa Powiatowego w Słupsku, które pełni przez cały wspomniany okres, rolę mecenasa, jak to określa, kultury chłopskiej. Warto, a nawet należy podkreślić, iż osobą „sprawcą całego zamieszania”, jak pisze poeta, Mirosław Kościeński, jest Zbigniew Babiarz-Zych, który do dnia dzisiejszego kontynuuje to niełatwe dzieło opanowywania „rozwichrzonych” ludzkich charakterów i osobowości rozrastającej się wciąż Grupy. Historia ukazania twórczości lokalnych, a dziś już niekoniecznie miejscowych i „chłopskich”, wymaga oddzielnego potraktowania i opracowania, wszak dziesięć lat w historii niewiele znaczy, a ludzki, osobisty wymiar przedstawia się już daleko inaczej.

Jednakże nie o tym jest ten artykuł. Moje przemyślenia dotyczą - zostały wywołane, po przeczytaniu drugiego słowa wprowadzającego do wspomnianej antologii autorstwa członka ZLP, znanego i uznanego poety, daleko dalej niż nasze, lokalne środowisko, polonisty Jerzego Frycowskiego. Otóż, kiedy uroczyście wręczano mi cztery, słownie: cztery „regulaminowe” egzemplarze książki w sali byłego kina w Damnicy koło Słupska, opanowywałem narastającą radość spełniania się nieokreślonej misji. I to ja, skromny, mimo lat, niezaawansowany w pisaniu utworów poetyckich twórca,

otrzymuję wyróżnienie w postaci wydruku kilku utworów w zbiorowym wydaniu, a przy tym wśród jakich autorów!

Dobre samopoczucie nie trwało zbyt długo. Po przeczytaniu drugiego słowa wstępnego poczułem, delikatnie ujmując, niesmak i zaskoczenie. Moje „osiągi” literackie, w porównaniu, jeśli mogę się tu porównywać do autora drugiego słowa „Polski fenomen”, są niewielkie, jednakże dla odwagi głoszenia słowa, podeprę się mottem, użytym przez autora pierwszego słowa wstępnego (z Woltera), nieco je przystosowując do swoich warunków, a mianowicie: „Nie zgadzam się z tym co mówisz, ale oddam życie za to, abym miał prawo to powiedzieć”.

Słowa wstępne z zasady powinny traktować zbiór treści książki jako całość, jednocześnie promować jej zawartość. Pierwsze słowo wstępne do powyższej antologii, wg moich odczuć, spełnia ów walor, natomiast drugie, niestety nie.

Spełnia rolę raczej odwrotną. I co przykre, czyni to osoba współpracująca z zespołem redagującym, wybierająca utwory do książki, mająca osiągnięcia w literaturze. To już nie zimny prysznic, a art deco na art nouveau, głoszący w formie vo-



tum separatum sławę lub dyskwalifikację, swoistą wadliwość („inwalidztwo”) literacką przedstawionych (celowo?) autorów zbiorku z ich ars poetica.

Autor we wspomnianym posłowie podjął próbę interpretacji zjawiska, w którym sam uczestniczy, co można nazwać (idąc śladem „dehumanizacji” w literaturze - Cz. Długoszek,

o czym dalej w nin. artykule) znacznie prościej (z prostacka): po jaką ch... to wszystko! A po chłopsku: kupą mości panno wie (i panie) to raczej do pługa!

Wspomina o cierpieniu „jurorskim”, zwąc je hekatombą (znój, koszmara, utrapienie - dop. autora), a tu „znów trzeba pochylić się nad uczuciami i nadziejami (sic!) innych. Tym razem moich koleżanek i kolegów z Wtorkowych Spotkań Literackich w słupskim starostwie”. Autor drugiego słowa zastanawia się nad fenomenem pisania wierszy, zadając pytanie: „co kieruje ludźmi sięgającymi po pióro?”, określając skalę zjawiska jako „ogromną”. Pisze: „Jaki wewnętrzny imperatyw pcha (sic!) nas w stronę tego, co „było na początku?”. Zaznaczając, że: „Piszących, z co najmniej prezentacją internetową, jest kilkadziesiąt tysięcy”. Dalej pisze: „Takie wędrowanie ku światłu literatury byłoby czymś pozytywnym i pięknym duchowo, gdyby nie druga strona medalu. Setki piszących, tysiące tomików wydawanych każdego roku (sic!), grubo ponad setka wydawnictw pokonkursowych prezentujących laureatów i wiersze „na poziomie druku”, a czytających Polaków coraz mniej. Półki w księgarniach uginają się od klasyki naszej i obcej.” Autor - poeta odpowiada: „Nawet poeci nie czytają poetów”. Jak wiem, sam autor drugiego słowa uczestniczy w dziesiątkach konkursów, niekoniecznie jako juror. Co do zarzutu, (wg mnie) postawionego przez autora drugiego słowa, częstego posługiwanie się metaforą w pisaniu wierszy i sugestią: „Czy ponad sto lat niewoli zakodowało w nas genetycznie posługiwanie się metaforą, by oszukać cenzurę pruską i carską, a później komunistyczną?”, odnoszę wrażenie, że jakoby teraz dalej tej wolności brakowało. Trochę to dziwne i czy prawdziwe? Posiadając wykształcenie biologiczne wiem, iż sto lat życia człowieka „koduje” genetycznie, ale niewiele jest w stanie zmienić. Ponadto autor daje przykład Litwy (pozytywny?) dowodząc, że tam wszystko literacko (w porównaniu do Polski - dop. autora) daje się ogarnąć. A jak wiem, Litwa ze swoją niepodległością borykała się nie mniej niż my. Zresztą liczebnie Litwa znacznie ustępuje Polsce. Czy jest to dobry przykład do naśladowania, aby nie było „problemu”, jak pisze J. Fryckowski?...

Kryteria artystyczne, a subiektywizm w ocenach

Ów problem oceniania, a tym samym wartościowania przedstawianych utworów pro publico bono, mniemam, spędza sen z powiek nie tylko tuzom literatury, ale i tym wszystkim krytykom, recenzentom i wybierającym, nawet „do druku”. Rozmawiam z jurorami „konkursowymi”, którzy twierdzą, że rzadko zdarza się pełna zgodność w ocenie i o wyróżnieniu utworu decyduje demokratyczna większość lub mniej demokratyczna osoba przewodniczącego zespołu. Z pewnością nikt z tego powodu nie rwie włosów z głowy, ale pióro łamie na dwoje i kończy bólem... tejże głowy. Pomijając tu znawstwo i nie będącą bez znaczenia, samą osobę oceniającą, doszukując się w utworze wartości artystycznych sięgamy po tzw. kryteria oceny. Wczytując się w nie, można dojść do wniosku o ich dużej płynności i zmienności w czasoprzestrzeni, ważkości materii, stopnia dopuszczalnej oryginalności itp. Iluż to mistrzów sztuki doceniono dopiero po ich śmierci, a niektórych długo, długo po. Odważnie brzmi zalecenie przewodniczącego nowej Komisji Kwalifikacyjnej ZLP, Stefana Jurkowskiego, skierowane do kolegów (koleżanek) tego ciała: „Będę namawiał kolegów „komisarzy” do wydatnego podwyższania kryteriów artystycznych... Nie mogą to być utwory zaledwie „drukowalne”, ale powinny mieć znamiona indywidualności, tworzyć własny język, osobny teatr wyobraźni”. Jak widać owa „drukowalność” osiąga szczególną, niepożądaną moc. Sztuka to klepsydra wartości artystycznych. Przesiewanie i doszukiwanie się osobliwości nie wystarcza. Nikt nie może być

pewny, że je znalazł. Trendy, owędy i kryteria, a niezależność ocen?... Można podejrzewać, iż tłoczenie nowych warunków kreacji osobliwości, na modłę „domówionych” kreatorów, niszczy rdzeń sztuki. Nasz wybitny, niestety już nieżyjący, aktor i reżyser Gustaw Holoubek, kilka lat temu we „Wspomnieniach z niepamięci” powiedział: „Dokładnie tak czułem, kiedy udawało mi się muzykę wiersza zharmonizować z jego sensem. (...). Przy okazji słówko o tych interpretatorach poezji wierszowanej, którzy na gwałt chcą zrobić z niej prozę, w myśl idei, że dopiero wtedy będzie zrozumiana. Mówią więc „logicznie”, a rym jako zbędna narośl błąka się gdzieś po peryferiach mówienia. Drodzy naprawiacze! To prostactwo i po prostu głupota. Nikt, poza wariatami i zaczarowanym dorózką Gałczyńskiego, nie mówi w życiu wierszem. Wierszem nie należy kupować biletu na autobus ani nawet mówić nim w łóżku do kochanki. Jest to mowa nadnaturalna i służy do wyniesienia ponad rzeczywistość, z określonego powodu i wyłącznie w okolicznościach związanych z językiem sztuki. Dlatego jej formę trzeba zachować, aby mogła służyć temu, do czego jest przeznaczona.”

Prof. Mieczysław Wojtasik w swojej publikacji pt. „Zapaść w literaturze” („Akant” nr 3, 2013) pisze: „Literatura, którą chciałoby się traktować zawsze jako szlachetny wytwór sublimacji ducha, dryfuje ku bezdni szamba. Światowa, europejska, a zwłaszcza polska”. I dalej: „Im marniejszy człowiek, tym wyższe notowania, zaszczyty, miejsca w rankingach itp. Oczywiście z niekorzyścią dla twórców szanujących prawdę i przeciwnych manipulacjom specjalistów od mieszania gó... z leguminą. (...) Z godną lepszej sprawy determinacją propagowana jest, rozmijająca się z potrzebami zdrowia psychicznego, rynsztokowa pisanina, choćby ta spod znaku erotycznych i pseudo erotycznych wynaturzeń”. Pisarz i publicysta, Bronisław Wildstein napisał („Rzeczpospolita”, 2009) klarownie i krótko: „Im coś jest głębsze i bardziej prymitywne (wulgarnie - dop. autora), tym lepiej się sprzedaje”. Nasuwa się pytanie: czy karawana literatury nie przemieni się w karawan? Gdzie są czuwający przy owej klepsydrze i kto dzierży „berło” czuwania? Czy pojęcie „drukowalności”, jak się okazuje, wygodne w interpretacji oceny, to klucz do wyższych wartości artystycznych?

Aldona Tomecka w <http://interia.pl/artykul/wartosc-artystyczna> - trudna do zdefiniowania pisze: „Od czasu, kiedy człowiek przestał być zwykłym rzemieślnikiem „tworzącym” dla aktualnych potrzeb, a mianował się interpretatorem świata, twórcą poszukującym odpowiedzi na najbardziej skomplikowane pytania i problemy wewnętrzne, rola sztuki uległa zmianie. W obecnym świecie nie ma cienia szansy, by sztukę zakwalifikować, zamknąć w jednolitych formach. Pytanie - co jest, a co już nią nie jest? Albo może lepiej byłoby zadać pytanie - jakie jest kryterium uznania czegoś za dzieło sztuki? O dziwo, rzadko ktoś zapyta, czy utwór muzyczny, powieść, rzeźba, malowidło są wyrazem artystycznym. Wartość ta jest zawsze trudna do zweryfikowania, gdyż opiera się na subiektywnych gustach. Tak, czy owak, nawet jeśli będzie niszowych lotów, zawsze uznana zostaje za indywidualną interpretację artysty, toteż należy jej się szacunek, legitymizując tym samym jej prawo bytu. Sztuka może się komuś podobać, lub też nie. Z definicji powinna.”

Wartość artystyczna to nie opinia wpływowych krytyków. Niestety tak działa sztuka nowoczesna, współczesne kino, rynek książki, itp. Czy bazując na ocenie jakichś tam autorytetów, nawet bardzo wybitnych, kreować mamy własne opinie? Każdy czyni to na podstawie własnych doświadczeń (już kiedyś o tym pisałem), bo każdy z nas jest empirykiem, nawet jeśli błędzi (próby, błędy, ośnienienia, zawody). Nie zapominajmy, że odczucia, smak (wiedza), to jest to, co nas dotyka i kształtuje - skonsumowany okres życia (czas

doświadczeń), a nie opinia zastyszanych sądów, zresztą często zadyszkowych.

Wartością artystyczną jest to, co już ktoś powiedział, czyli to „co - jest pomiędzy rzeźbiarzem a pniem oraz pomiędzy pniem, a aniołem”, na przykład wszelkie łączenia drewna białego z czarnym w odpowiedniej proporcji rodzi obraz na podobieństwo duszy artysty, ale czy tylko?... Praktyka czyni mistrza, pomaga obcowanie ze sztuką, ale i ocenie teźe,

choć będzie ona zawsze przybliżoną, wysoce subiektywną, bo przecież jest to cecha zwrotna.

Historia wartościowania dzieł sztuki wskazuje i mówi, że wiele kryteriów wartości dewaluuje się na przestrzeni lat, a definicje nie wiążą już żadnej ze stron, choć nadal są pewnym uogólnieniem, przybliżeniem tzw. sedna „czucia”. Ta niejednolitość jest stwierdzeniem faktu zmienności jako takiej

ciąg dalszy na str. 14

dzieci rewolucji i poezja



„Wszystkie zwierzęta są równe ale świnie są równiejsze” - napisał Georg Orwell w „Folwarku zwierzęcym”. Przeczytałem ostatnio esej będący próbą spuentowania różnorodności poetyckiego wyrazu. Autorka dystansując się od meritum sporu prowadzi wykład pełen leksykalnych odniesień mających zastąpić erudycję. Dokonując ekstrakcji tekstu pozostaje teza zwięzła i prosta

Każdemu wolno pisać, co mu ślina i fantazja na język przyniesie, bo to święte prawo demokracji z wyjątkiem autorów o jasnym katolickim systemie wartości, z którymi należy polemizować. Bo, co prawda, wszystkie zwierzęta są równe, ale świnie są równiejsze. Błąd logiczny takiej tezy polega na absolutyzacji demokracji, która w rozumieniu marksistowskim nie podlega żadnym ograniczeniom. Prowadzi to w konsekwencji do absolutyzacji sztuki wolnej od ograniczeń, serwującej nam produkty a'la Nieznalska. Oczywiście wolno człowiekowi zdjąć spodnie w miejscu publicznym, wolno prostacko kłać, wolno sobie nawet uciąć i płeć zmienić, tylko człowiek na poziomie tego nie czyni, nie wypada, nie godzi się. To ta polska poczciwość nie pozwala. Ja wiem, że to trudne dla kultury bizantyjskiej do pojęcia, tam wykładnią, co należy, a co nie od wieków, jest car. Dlatego też z nutą zazdrości powiadają o nas: „Polskie Pany”. Bo polskość to również szlachectwo, którą widać, słyszać i czuć.

Wypadałoby w tym miejscu zapytać, a cóż takiego wypisuje w swych wierszach ten Michalski, że nie mieści się to w formule, którą skłonna jest zaakceptować pełna przecież tolerancji dla wszelkiej mniejszości, z wyjątkiem większości katolickiej, przywołana przeze mnie autorka? Ano pisze on tak:

RAPORT PELIKANA

Lot - obywatel Sodomy urodzony
w Ur Chaldejskim
ojciec trzech córek, podatnik, nie karany
właściciel nieruchomości miejskiej

dysydent znany z wyrażania krytycznych
opinii homofob - zapamiętały w sianiu mowy
nienawiści nieprzejednany wobec alternatywnych
związków

wyznawca zabronionych przekonań
używa zakazanych symboli religijnych
kwestionuje dogmaty świętej ewolucji

publicznie znieważa pamięć pramatki Lucy
izoluje dzieci będące własnością państwa
od naukowych metod edukacji seksualnej

przeciwnik gender in vitro aborcji i eutanazji
wrog ludzkości - resocjalizacja bezcelowa,
wskazana eliminacja ze społeczności sodomskiej

w imieniu RADY REGENTÓW REWOLUCJI

Antychryst

Wiersz ten broni, choć nieco przewrotnie fundamentów naszej cywilizacji atakowanej brutalnie przez nowy, trzeci z kolei totalitaryzm przychodzący na świat, jak dwa poprzed-



nie za sprawą nowej groźnej ideologii. Tym razem jest to ideologia gender. Absurdalność oraz konsekwencje nowego rozumowania wyzutego z ograniczeń w przypadku kultury łacińskiej, opartej na dekalogu, widać doskonale w nowomowie unijnej, która te ograniczenia w postaci preambuły do traktatu reformującego odrzuciła. Państwo, które do tej pory miało bronić obywateli i pilnować porządku, zabrało się za rzeczy,

które do niego nie należą, odrzucając chrześcijańską naukę społeczną na temat rodziny samo usiłuje zdefiniować ją na nowo, a samą instytucję małżeństwa kwestionuje, ba ustala nowe płcie roszcząc sobie prawa ostatecznego rozstrzygnięcia kwestii moralnych, kwestionując samą naturę.

Rewolucyjne zmiany cofają nas do epoki przedkonstantyńskiej, tam bowiem chrześcijaństwo uchodziło za zbrodniczy przesąd. Zbrodniczy, gdyż ganił niemoralne upodobania, jak kazirodztwo czy pedofilia, że wspomnę tylko niektóre. Sytuację bieżącą, tak przecież podobną do ówczesnej można spuentować fraszką Stanisława Jerzego Leca: „Wygonili go z Sodomy gdyż nie był w stanie sprostać tamtejszym standardom moralnym”.

Plinio Correa de Oliveira definiuje rewolucję jako „ruch zmierzający do zniszczenia prawowitej władzy lub porządku, by zastąpić go nieprawą władzą lub porządkiem”. Papież Jan Paweł II przestrzegał, że demokracja pozbawiona chrześcijańskiej etyki rychło zmienia się w ukryty lub jawny totalitaryzm. Totalitaryzm ukrywa się za zasłoną troski o prawa mniejszości, aby pozbawić praw większość. Totalitarne zapędy wyłażą jednak z każdej dziury jak śmoka z butów. Ukuto dla nich cały szereg nowych słów mających nadać dawnym pojęciom przeciwstawne znaczenia - kto w młodości czytywał Orwella, wie o czym mowa.

Ktoś broniący dawnego, pamiętającego stworzenie świata poglądu, że małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety, to jest obecnie uparty homofob. A ktoś domagający się takiej samej miary dla oceny heroizmu i męczeństwa wszystkich narodów, to antysemita. Koniec, kropka, knebel, szcztotka. Nie ma tolerancji dla nietolerancji, ot dialektyka, cóż że sprzeczna sama w sobie, za to zgodna z ideologią gender.

Europa Zachodnia nie mająca doświadczeń marksistowskich może nie wychwycić takich subtelności. Dla Polaka, który doświadczył obydwu socjalizmów, to grubą nicią szyta mistyfikacja. Nie ma alternatywnego małżeństwa homoseksualnego, jak nie ma demokracji socjalistycznej. Coś jest albo nie - po prostu. Encyklopedyści francuscy, którzy stworzyli leksykony również usiłowali odmienić prawo naturalne, postulowali wspólne: czytać ogólnodostępne żony, tydzień zamienili na dekadę i urządzili światu pierwsze królobicie - rzeźnię, która pochłonęła ponad milion ludzkich istnień. Bo musimy być świadomi, że każda taka próba zniszczenia chrześcijaństwa objawiała się rządami terroru. Czy to w Meksyku, Rosji, Hiszpanii, czy w Chinach, czy Kambodży - wszędzie były miliony niewinnych ofiar. Zniszczenie władzy królewskiej, która jest pewnym niedoskonałym obrazem rzeczywistości niebieskiej zastąpiono republiką będącą również obrazem pewnej rzeczywistości, obrazem buntu, rebelii - non servam. Król podlegał bowiem prawu bożemu, symbolicznie przyjmował insygnia władzy z rąk papieża, uznając tym samym władzę zwierzchnią nad sobą i prawo wyższego rzędu.

Prezydent, pierwszy sekretarz, dyktator już nie uznaje nad sobą nikogo, siłą rzeczy wynosząc się do rangi boga. Pozbawione ograniczeń w postaci bożego prawa państwo lub związek państw staje się bestią prześladowującą wiernych. Ktoś powiedział: „kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie, a kto nie zbiera ze mną, ten rozprasza”. Jesteśmy odpowiedzialni za słowo, które ma moc obdarować życiem lub zabić. Czy zatem sztuka wysoka winna mieć ramy i ograniczenia? Czy genitalia na krzyżu to jej pełnoprawna emanacja? Czy życie społeczne bez ram jest jeszcze cywilizacją czy już barbarzyństwem? Zostawiam Czytelników z tym pytaniem.

Księga mądrości Salomona, uważanego za największego mędrca swoich czasów, pełna jest odniesień do procesów zaczerpniętych z przyrody, aby poprzez analogie dojść do ogólnej zasady. Wiele z tych sentencji funkcjonuje w języku polskim po dziś dzień. Mam zatem prawo dokonać trawestacji

i przenieść to podobieństwo na świat kultury, na literaturę piękną w szczególności. Skoro naturalną rzeczą dla jednostki jest jej pojawienie się na świecie, witane z radością, co łatwo można było zaobserwować z okazji narodzin nowego członka rodziny królewskiej na przykład i czasem pełen błędów rozwój związanych z tym wydarzeń, to czy nie podobnie dzieje się z poezją? Pojawia się witana mniej lub bardziej entuzjastycznie, dojrzewa, uczy się często na błędach, walczy o swoje miejsce, broni świętych dogmatów, starzeje się i jedynie ta największa wchodzi do kanonu, ba zmartwychwstaje w swoich uczniach naśladowcach. Jest to proces bolesny, wymagający wiele wysiłku, stałej aktywności poznawczej, intelektualnej pracy nad sobą, ale sam intelekt nie wystarczy, bo wiedza funkcjonuje w kulturze, w naszym przypadku w kulturze łacińskiej albo cywilizacji łacińskiej zbudowanej na antycznej kulturze, rzymskim prawie i chrześcijańskiej etyce. Połączenie takich wartości przez wieki kształtowało cywilizację, która promieniowała na cały świat, a ukształtowane przez nią sumienia trzymały się prostych i skutecznych zasad etycznych, dobro nazywając dobrem, a zło - złem.

Od chwili kiedy człowiek doświadczył owoców zła stale musi wybierać i przezwycięzać własne słabości, by zachować człowieczeństwo. Jeśli odrzuca prawo moralne staje się zwierzęciem, co doskonale widoczne jest współcześnie w różnych ruchach obrońców zwierząt, mniejszości różnorodnych konfiguracji, feministek, pedofilii, zoofilii i innych grup domagających się zrównania wszystkich z wszystkimi.

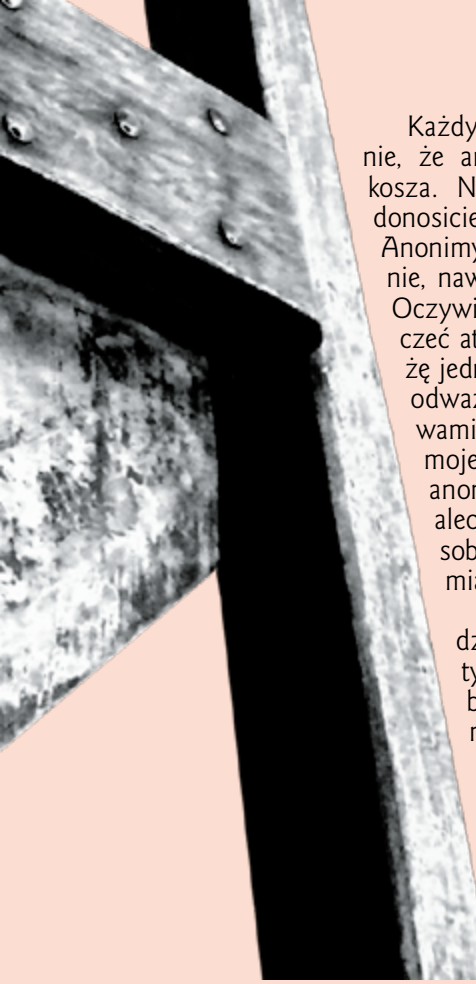
Od Poezji przez duże „P” oczekiwać należy zatem tego samego, czego żąda się od pojedynczego poety, aby był uczciwym człowiekiem o właściwie uformowanym sumieniu, aby był odważny, aby był prawy pełen poświęcenia, mądry, wrażliwy, współczujący. Bo nie może złe drzewo rodzić dobrych owoców, ani dobre złych, nie można dać, czego się samemu nie posiada. Dlatego święty Piotr mógł powiedzieć: „co mam to ci dać, wstań i chodź”. Nie były to tylko słowa, ale słowa, które przywracały zdrowie a czasem życie. Czyż nie podobnie bywa z poezją, czyż nie szukamy w niej doznań estetycznych, wzruszeń, piękna, pewnej uniwersalności, pewnego wzoru, pewnego punktu odniesienia dla własnych przemysłów, celnych konkluzji, błyskotliwych replik, słowem klasy?

Ale w Europie istnieje więcej niż jedna cywilizacja i nie wszystkie odwołują się do drogich nam wartości. Jest ich kilka i walczą ze sobą na śmierć i życie, bo w istocie, jest to walka pomiędzy cywilizacją życia a cywilizacją śmierci. Poezja nie ucieknie od dylematu opowiedzenia się po jednej ze stron i zaiste opowiada się: jedna uskrzydla, druga ciągnie w dół, jedna afirmuje dobro, druga zło, po jednej chce się śpiewać, po drugiej wpadamy w depresję, jedna daje nadzieję, druga rozpacz. Nie ma pomiędzy nimi żadnej części wspólnej, jest walka na śmierć i życie.

Historia uczy, że zawsze za schlebienie aktualnym trendem i ich kapłanom spotyka uznanie, tania popularność i tania przyjaźń, tak jak za obronę transcendencji prześladowanie. Na pewno widzimy wokół przykłady takiej taniej popularności - połączana próżność z ochotą nagradza usługujących pisateli o sprzedajnej duszy. Nie mając własnych przekonań pilnie śledzą aktualną pogodę, odczytują z ruchu warg intencje i oczekiwania tych, którym służą, potem kiedy pogoda się zmienia chcą wymazać swoją przeszłość, dowodząc, że oni również byli za, a nawet przeciw.

Osądźcie sami, czy warto za trzydzieści srebrników sprzedać swoją królewską naturę, swoje dziedzictwo przehandlować za miskę soczewicy? Nie ma alternatywnej moralności, jak nie ma alternatywnych związków, jest tylko nowa ideologia. Po faszyzmie i komunizmie nastaje ideologia gender - wkrótce przekonamy się, kto jest kto?

Maciej Michalski, Słupsk



Każdy z nas zna to powiedzenie, że anonimy wyrzuca się do kosza. Niestety, jesteśmy krajem donosicieli, fanatyków i głupców. Anonimy są traktowane poważnie, nawet są ewidencjonowane. Oczywiście mógłbym przemilczeć atak na moją osobę. Należę jednak do ludzi złośliwych i odważnych. Mogłbym też słowami klasyka zwrócić się do mojego oponenta: „Szanowny anonimie. Siedzę teraz w toalecie i mam twój list przed sobą. Za chwilę będę go miał... za sobą.”.

Jak jednak odpowiedzieć osobie, która nie tylko nie zasługuje na to, by plunąć jej w twarz, ale najzwyczajniej na to, by kopnąć ją w t...?

Od wczoraj bohaterem Ameryki jest prosty zmywacz naczyń, który twierdzi, że trzeba mieć jaja, aby być normalnym, uczciwym człowiekiem i umieć się zachować przyzwoicie w odpowiedniej sytuacji. Mój anonimowy przeciwnik nie tylko nie ma jaj, nie ma w spodniach nawet kinder-niespodzianek. Nie stać go (ją) na podpisanie swojego plugawego pisma. Ba, podszywa się tchórzliwie pod rodziców dzieci, których uczę. Chciałem ten atak przemilczeć, jednak zauważyłem, jakie niebezpieczeństwo nam grozi, gdy ludzie tego typu dorwają się do władzy, co przecież jest możliwe w naszym demokratycznym kraju. A za rok wybory do samorządów. Taką osobą może zostać moim wójtem, może też być dyrektorem placówki, w której pracuję.

Czym grozi tak zboczona analiza tego, czym się człowiek interesuje, jakie ma pasje? Oto kilka przykładów: Osoba budująca modele samolotów czy czołgów niemieckich z II wojny światowej może zostać posądzona o faszyzm, sprzyjanie Niemcom, antypatriotyzm. W sumie V kolumna. Fanatyk kina radzieckiego i piosenek znów modnej Anny German zostanie okrzyknięty bolszewikiem i sympatykiem Rosji. To samo dotyczy Andrzeja Wajdy, który w filmie „Katyń” pokazał zwycięstwo bolszewizmu nad polskim patriotyzmem. Człowiek stający w obronie dziecka zostanie nazwany pedofilem tylko dlatego, że je przytulił, otarł mu łzy. Zauważyłem, że już od kilku lat nauczyciele przestali głaskać po głowach swoich wychowanków i ich przytulać. Najzwyczajniej się boją.

Pisanie wierszy zawsze przysparzało mi przyjaciół. W swoich literackich podróżach mogę liczyć na wikt i nocleg w Olsztynie,

zabić fryckowskiego

Jedna z moich przyjaciółek napisała do mnie, że anonim to taki list, na który nadawca nie oczekuje odpowiedzi. J pewnie jest w tym wiele prawdy



Krynkach, Białymstoku, Warszawie, Rzeszowie, Krakowie, Katowicach, Opolu, Bielsku-Białej, Wrocławiu, Kostrzynie, Wilnie, Hanau, Hamm, Iławie, Białym Borze, Darłowie, Lipnicy, to te miejscowości, które w tej chwili przyszły mi do głowy, a pewnie jest jeszcze tyle samo innych. Mam zawsze zostać ugoszczony i „przetrzymany” do kolejnego połączenia.

Moi literaccy przyjaciele często bywają uczynni. Dwa tygodnie temu przyjaciółka zawiozła mnie swoim samochodem do Łomży, bym mógł odebrać nagrodę, bo połączenie jest fatalne. Kiedyś Maciek Michalski zawiózł mnie na spotkanie autorskie w Bydgoszczy. Ela Tylenda ze swoim mężem przywiozła mnie z Wilna. Jeden z „wtorkowych” poetów regularnie sponsoruje biedne dzieci, które zabieram z żoną na szkolne wycieczki. Człowiek biznesu zawiózł mnie w maju do Wilna i przywiozł z powrotem do Polski tylko dlatego, że lubi to, co piszę.

Wracam jednak do sprawy i przepraszam za chaos. Chodzi mi jednak o przytoczenie całego listu. Tekst kursywą to tekst anonimowy, który został wysłany do sześciu adresatów. Zależy mi na tym, by został pokazany w całości. A dlaczego, to w finale mojej wypowiedzi.

Adresaci:

1. Wójt Gminy Dębica Kaszubska
2. Ks. Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej
3. Kuratorium Oświaty w Gdańsku
4. Zespół Szkolno-Przedszkolny w Dębicy Kaszubskiej
5. Sołtys Pan Janusz Świerczek
6. Gminny Ośrodek Kultury

Jako rodzice dziecka uczęszczającego do szkoły, w której uczy pan Jerzy Fryckowski, stanowczo protestujemy przeciwko kontaktowi tego człowieka z dziećmi i przeciwko zatrudnieniu go na etacie nauczyciela. Kim wg nas powinien być nauczyciel? Może na zasadzie odwrotnej, kim nie powinien być? Wszyscy, niezależnie od przekonań politycznych i religijnych możemy zgodnie oświadczyć, że nie powinien być demoralizatorem, a w świetle tzw. poezji (w załączeniu), którą opublikował w ostatniej antologii poezji wydanej przez Starostwo Słupskie przedstawia się jako demoralizator. Jesteśmy zbulwersowani postawą moralną tego pana po przeczytaniu jego wierszy, które dotychczas dla wyjaśnienia naszego oburzenia.

W wierszu „Thukąca lustra” Fryckowski używa słów wulgarnych pisząc o nieletnich prostytutkach wciągających pończochy tak jak kiedyś komunijne rajstopki w piwnicy, gdy palacz zostawił na nich ślad... Sposób epatowania niskimi instynktami powoduje, że czytelnik tych wulgarnych, wynaturzonych wypocin Fryckowskiego nabiera przekonania o problemach natury psychicznej i wyraźnym zboczeniu pedofilskim tego nauczyciela.

W wierszu „Ojciec ubiera bucik córce” Fryckowski posługuje się mrocznymi zwrotami obrazującymi widzenie się ojca z córką podczas uchylenia zakazu jego zbliżania się bez względu na wiek. Można mieć pewność, że tak jak my dorośli tak i nasze dzieci oraz ich rówieśnicy przeczytają tę plugawą twórczość wynaturzonego poety, który jest ich nauczycielem. Czemu to ma służyć?

W wierszu „Korczak” Fryckowski ujawnia zwierzęcą niechęć do narodu polskiego, oskarżając i szkalując go stwierdzeniami o „zamykaniu przez naszych na skobel bydlęcego wagonu do Treblinki” i ponownie w ten swój plugawy, wyimaginowany świat wprowadza

pamiątkę pierwszej komunii świętej”. Uporczywe powracanie do polskich i chrześcijańskich symboli niewinnego dzieciństwa i jego nurzanie w mętnych, plugawych i cuchnących pomysłach swej chorej wyobraźni jest obsesją Fryckowskiego. Przecież postać Korczaka jest ogólnie znaną, świetlaną postacią literatury i przykładem dla nas żyjących. Pan Fryckowski jednak stosuje pokretny podstęp używając tej świetlanej postaci dla prezentacji swoich wulgaryzmów i antypolonizmów.

W „Liście do Gali” Fryckowski całkowicie odsonił swoją plugawą, wyuzdaną naturę. Jego myśli i pragnienia nagromadzone w tym „wierszu” przerażają i z pewnością nie budzą jakichkolwiek pozytywnych odczuć piękna i harmonii. Jest to dystans zbudowany ze steku bluźnierstw i wulgaryzmów skierowanych przeciwko skromności (czekaj na mnie w burdelu) szacunku kobiety, (połowa kobiet w moim łóżku) i wierności (ja, który jednej kobiecie...). Otwarta publikacja tego „wiersza” powoduje bezpowrotną utratę zaufania rodziców do takiego „nauczyciela” jak Jerzy Fryckowski i do konieczności natychmiastowego izolowania go od dzieci szkolnych.

W wierszu „Sznurowadła” do opisu swojego marnego losu, dla „okrasy” dodaje słowa, których żaden kulturalny i myślący człowiek nie używa. A po co? Żeby epatować chamstwem, żeby chamstwo przedstawić jako wartość, żeby do chamstwa przyzwyczaić. Czy dla takiego kogoś, może być miejsce w szkole? Z naszymi znajomymi jesteśmy przekonani, że nie.

W wierszu „Dziewczynka z balonikiem w komunijnej sukience” podłość Fryckowskiego osiąga swój zenit. Przemienionego w ciało i krew Chrystusa porównuje w smaku

z margaryną Delmą, a radość z komunijnej sukienki stawia w jednej linijce z orgazmem i fajkami wypalonymi w kiblu. Za to z wyraźnym zadowoleniem, zuch Fryckowski donosi o niespełnieniu dziecięcych marzeń.

Z opublikowanych za państwowe pieniądze przez Starostę Słupskiego wierszy, wynika całkowite nieliczenie się z 1000letnią kulturą chrześcijańskiego państwa i dzika radość w możliwości niszczenia uznanych wartości - przy zupełnym braku odpowiedzialności za słowo pisane i za cudze pieniądze. Ale za słowa trzeba przecież być odpowiedzialnym, zwłaszcza te pisane. Załączona poezja p. Fryckowskiego to dowód na małość i plugawość jego natury. On za cenę popularności jest gotów zniszczyć każdą świętość i każdy autorytet poddając je relatywizmowi i ośmieszeniu (Cud nad Wisłą i wielka rola najświętszej Panienki). W atakach na polską godność i duchowość szczególnie upodobał sobie dzieci i religię (częste odwoływanie się do Pierwszej Komunii Świętej).

Jako rodzice stanowczo domagamy się zwolnienia z pracy w szkole Jerzego Fryckowskiego, nauczyciela-demoralizatora w trybie natychmiastowym, gdyż jego wpływ na rozwój dzieci jest niezmiennie groźny. Kultura ma wyposażać nasze dzieci na całe życie. A jakie wartości chce przekazać młodzieży p. Fryckowski? Odpowiedź na to pytanie otrzymujemy czytając jego wiersze. Ze względu na zamieszkiwanie w niewielkiej społeczności nie podajemy swojego nazwiska. Jednak z uwagą będziemy obserwować bieg zdarzeń w sprawie zwolnienia tego pana z pracy. Z pewnością nie zostawimy tej sprawy w zapomnieniu

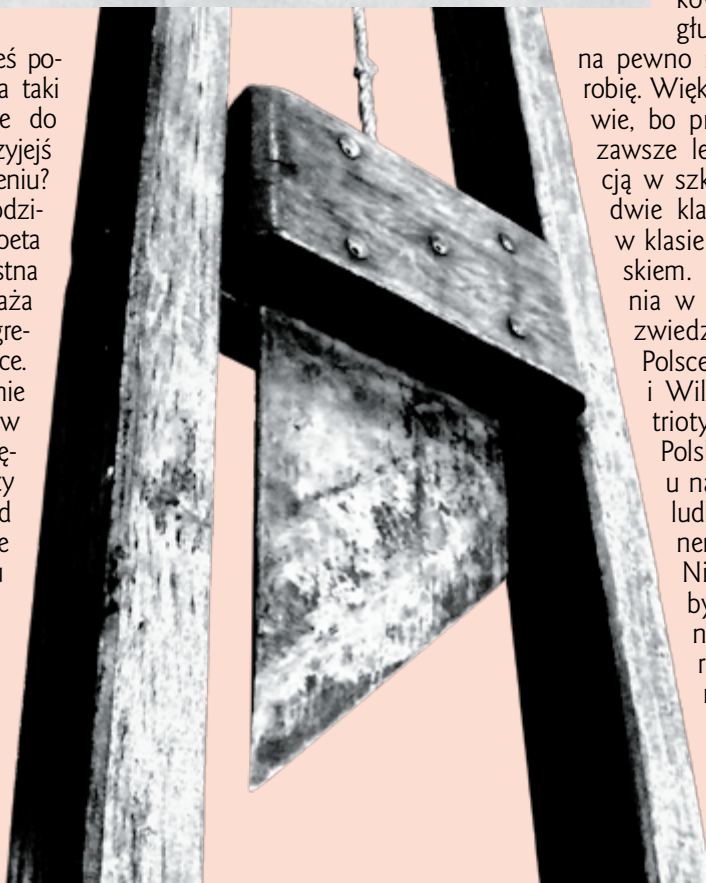
Zatroskani rodzice

w talent poety może przybrać nawet taką formę. Trzeba być jednak kretyńskim, by wysyłać moje zdjęcie do mojego wójta, który przecież wie, jak wyglądam. Rodzice moich dzieci nie są głupcami, wiedzą, że nie zatrudnia mnie ani sołtys, ani proboszcz, ani dyrektorka domu kultury. Almanach nie dotarł do rodziców moich dzieci. Każdy autor narzeka na małą ilość egzemplarzy, którymi obdarowuje najbliższych. I rzecz najważniejsza, język tego anonimu. To nie jest zde gustowany rodzic, to jest ktoś, kto czyta książki, kto zajmuje się poezją i próbuje ją analizować. W tym wypadku w bardzo zboczony i jednostronny sposób. To jest w tym wszystkim najtragiczniejsze, że kulturalna osoba, zajmująca się twórczością ucieka się do metod wziętych wprost z bolszewickiej tradycji...

I jeszcze jedno. Skoro nadal jestem obserwowany przez „Zatroskanych rodziców”, to zalecam przeanalizowanie, ile w Polsce wiejskich klas osiągnęło z języka polskiego ponad 80 proc. poprawnych odpowiedzi. A takim wynikiem mogą się pochwalić po tegorocznych testach. W tej samej klasie trzy nagrody w wojewódzkich konkursach recytatorskich, dwa wyróżnienia w międzynarodowym konkursie literackim i laureatka Megaolimpiady z języka polskiego, która w pokonanym polu zostawiła ponad 2300 przeciwników. Rodzice moich uczniów nie są głupcami, nie są zawistni, chociaż

na pewno nie wszystko im się podoba, co robię. Większa ich część, to moi byli uczniowie, bo pracuję tu już 29 lat. Moje klasy zawsze legitymują się najlepszą frekwencją w szkole, najwyższą średnią (ostatnie dwie klasy ponad 4,4). Na 19 uczniów w klasie 12 zdało z białoczerwonym paskiem. Wszystko to jest do sprawdzenia w dokumentach. Z moimi klasami zwiedzam nie tylko ważne miejsca w Polsce. Pokazuję im także Pragę, Lwów i Wilno. Ciągłe odbywamy lekcje patriotyzmu. I ktoś, kto nie zna historii Polski, ktoś, kto twierdzi, że nie było u nas szmalcowników, że to krasnoludki podpaliły stodołę w Jedwabnem żąda zwolnienia mnie z pracy. Nie ma odrobiny cywilnej odwagi, by się podpisać, ba, podszywa się nawet pod moich byłych uczniów, rodziców dzieci, które uczę obecnie. Kończę już i oszczędzę sobie dalszych słów na te niespełnione ambicje grafomana, którego jednak DNA posiadam. Bo ktoś ten znaczek poślinił

Jerzy Fryckowski
Dębica Kaszubska



Jak bardzo uraziłem czyjeś poetyckie ego, że zasłużyłem na taki anonim? Krytyka we wstępie do antologii czy pominięcie czyjeś twórczości w moim omówieniu? Dziecko domyśli się, że pod rodziców podszywa się urażony poeta - poetka. To urażona i zawistna osoba. To ktoś, kto podważa 440 werdyktów różnych gremiów jurorskich w całej Polsce. Ta urażona poetycka ambicja nie może znieść moich sukcesów w konkursach poezji religijnej. Pięciu statuetek „Ludzkiej twarzy Chrystusa”, trzykrotnego Grand Prix w Ludźmierzu w konkursie im. księdza Tischnera. Cyklu trenów omawianych w klasach maturalnych. Autor-ka anonimu nie może pochwalić się wierszem o księdzu Jerzym Popiełuszcze, cytowanym na dziesiątkach portali internetowych, nie stworzył-a wiersza o tragicznie zmarłej parze prezydenckiej czy o Januszu Korczaku. Zawisać ubogiego

obudżona kultura



W absolutnej ciszy z ciemności wylania się postać kobiety dziwnie tajemniczej. Punktowy reflektor oświetla tkwiącą w bezruchu aktorkę. To Diva - Nora Sendler - Wioleta Komar w jednej osobie. Chwila ciszy. Burza oklasków. Serce jeszcze długo wali. Nie zapomnę

Miłośnicy kultury z Bytowa z utęsknieniem czekali na kolejny prezent jaki zafundowało im Bytowskie Centrum Kultury. Dofinansowany ze środków Unii Europejskiej V Bytoffsky Festival Natura i Kultura był wydarzeniem, którego się nie zapomina. Trwające trzy dni (26-29.09.) święto teatru, muzyki i plastyki wypełniło sceny, sale muzealne i szkoły repertuarem jakiego nie powstydziliby się największe ośrodki kulturalne w kraju. Obudzono uśpioną część życia kulturalnego miasta. Różnorodność tematyczna usatysfakcjonowała pewnie wszystkich. Szczególnie cieszy masowe zainteresowanie festiwalem młodych widzów robiących nie tylko frekwencję, ale autentycznie zainteresowanych kulturą. Festiwal, poprzez przygotowane warsztaty tematyczne, zaangażowanie nauczycieli i zachęcenie uczniów do czynnego uczestnictwa, zaraził kulturalnym obyciem i ciekawą tematyką. Wielką w tym zasługą Jarka Szroedera - najważniejszego w grupie organizatorów, miłośnika teatru, twórcy biesiady teatralnej, prezesa Stowarzyszenia CASSUBIA, organizatora też Festiwalu CASSUBIA CANTAT.

Dzięki operatywności organizatorów do Bytowa udało się zaprosić aktorkę Teatru RONDO ze Słupska, znaną i nagradzaną w świecie Wioletę Komar.

Wystąpiła na małej scenie Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego, prezentując monodram „Diva” autorstwa Magdaleny Gauer. Polonistka z ogólniaka w Kołobrzegu wymyśliła postać Nory Sendler, światowej sławy śpiewaczki operowej. W oparciu o książkę Elżbiety Cherezińskiej pt. „Dzienniki Etki Daum” stworzyła monodram przedstawiający w sposób niewiarygodnie realistyczny

przeżycia więźniów łódzkiego getta. Bohaterka monodramu, Nora Sendler po zakończeniu wojny występuje na scenach operowych świata. Fabuły „Divy”, łączącej współczesność z obozowymi przeżyciami i gehenną holokaustu, zaprezentowanej genialnie przez aktorkę nie wolno zapomnieć. Aktorski kunszt przyniósł Wioletcie Komar nagrodę główną na Festiwalu UNITED SOLO THEATER w Nowym Jorku oraz pierwszą nagrodę na BIG CHERRY FESTIWAL w Estonii. Aktorka studiuje i występuje w Nowym Jorku. Premiera „Divy” w reżyserii Stanisława Miedziewskiego odbyła się w Teatrze Rondo w Słupsku w 2010 roku. W roli Nory wystąpiła właśnie Wioleta Komar, stając się niezrównaną odtwórczynią, zdobywając sławę na scenach świata.

Nie wszystkim zapewne znana jest skandalizująca powieść Władimira Nabokowa pt. „Lolita”. To historia niecodziennej, kontrowersyjnej miłości dojrzałego mężczyzny do dwunastoletniej dziewczyny. Na kanwie tej powieści powstał monodram pt. „Uśmiech Dostojewskiego” zaprezentowany przez Grzegorza Szlanga, aktora i założyciela Chojnickiego Studia Rapsodycznego, istniejącego przy tamtejszym Domu Kultury od 2004 roku. Szlang zagrał w monodramie człowieka opętanego obsesyjną miłością, tworząc portret pełen erotycznego napięcia, namiętności nieokiełznanej i szalonej. Na oczach widzów przeobraził się w mężczyznę pozbawionego moralnych zasad, zdrowego rozsądku, opanowanego przez



pożądanie, chęć zdobycia i uwiedzenia niepełnoletniej dziewczyny. Aktor przedstawił obraz człowieka nie cofającego się przed kłamstwem i oszustwem. Dzięki doskonałemu aktorstwu, ta metamorfoza śledzona z zapartym oddechem stała się ozdobą występu, dając publiczności możliwość wnikliwej oceny kontrowersyjnej fabuły monodramu.

Jako widz recenzowanych przedstawień stwierdzam, że niedosyt w dawkowaniu kultury mieszkańcom Bytowa - i nie tylko - został częściowo zaspokojony. Nie zmienia to jednak faktu, iż zaniedbania na co dzień są u nas trudne do nadrobienia. Nie wiem, czy w dążeniu do usunięcia zaległości nacisk należy położyć na masowość, czy ograniczyć się do prezentowania kultury - niekoniecznie tej z najwyższej półki - wybrańcom, melomanom i koneserom. Radzę jednak wszystkim, którym brak na co dzień kulturalno-intelektualnego paliwa, by przy każdej możliwej okazji zatankowali do pełna. A swoją drogą, wyjazd z Bytowa do Słupska na podziwianie repertuaru Ronda, leży w granicach możliwości nie tylko nowobogackich.

Andrzej Szczepanik
Bytów

wiersze najnowsze

Czesław Kowalczyk, Słupsk

ZWIĄZKI PARTNERSKIE

Tylko patrzeć, jak po wiadomości w
dzienniku o ślubie
Francuzów, w ten czas majowy sąsiad z
sąsiadem
Wzrąca się za ręce i pójdą na spacer
rózową aleją,
Trwale zaobraczkowani, jak na
europejczyków przystało.
Jak pani Wandzia z naprzeciwną ujmie
w kibić blondwłosą
Irenkę i obdarzy ją namiętym pocałunkiem.
Potem zasuną story i domyslać się powinna,
Co się będzie działo pod sklepieniem sufitu?

Pokręciło się w przyrodzie od czasów Newtona,
Czyż nie udowodnił on sam na magnesie,
Że te same ładunki się odpychają,
A różne przyciągają. Tak przecież było
od wieków,
Więc, po co burzyć ten stary porządek w
tym względzie.
Bo, jak powszechnie wiadomo, to z tych
amorów
Chłop nie robi chłopu synka, a kobita kobiecie
Córeczki.

Ot i cała prawda o spadku urodzeń
dzieci w Europie,
Natury się nie oszuka, ona jest
mądrzejsza, tam gdzie być powinna.

Wrzucono do jednego kotła poglądów
i unijnych zaleceń
Chłopaka z dziewczyną bez błogosławieństwa
Geja, lesbijkę i transwestytę i to jest
właśnie problem.

Piotr Grygiel, Jasień

NAGANNOŚĆ SAMA

Jego tato urządzał obejście schludnie
i terapeutycznie;
o świecie rzeźko omiatał potrzeby dobytku
a z walcem dnia miażdżył fragmenty
dysharmonicznego ładu
(higiena żywykowała nad słowa)
czasem poskapiło uznania
dryfujących złudzeń spełniania

Wieczór wylawiał senność
zrzucając ją na lepkie powieki
a walczące o światło przymglone źrenice
zatapiały podsufitkę w mroku niebytu

Twardniało zmęczenie w kobysce nocy
otwierając spektakl wznoszenia
ponad stany widzenia;

krążył nad farmą jak trzmiel
(później motyl)
pod nim dwunożne kwiaty
błyszczały zroszone błogostanem
zadośćuczynione
prężyły mięśnie przelewając nektar
zgarbionych kielichów w purpurę
kryształowego słońca
upojne wzmacniały sokiem dogłębnie
kaskadową pieśń zaświtania
zrywając ostatni kwiat
pod oknem aksamitnej batuty
matczynego dnia
- nowego rynsztunku
dzieląc kłapsem napoczętą ripo-tekę
naganności marzeń

celebrę
rodzinnego szczęścia
- wciąg

Grzegorz Chwieduk, Kępice

żyję bez ciebie to już koniec iluzji jestem
poza zasięgiem twojej
trudnej osobowości tak mi ciężko
przecież kochałem cię co się z tobą
porobiło zachorowałaś na podłość
i nienawiść życie w ciągłym napięciu
to powód żeby nie tkwić w tym związku
szlag mnie trafiał zwyczajnie
czułem się zaszczuty zmęczony
zdołowany modliłem się o święty spokój
teraz samotność daje mi w kość pusto
dookoła nie ma nikogo kto by
na mnie czekał pogubiony i nieporadny
bez miłości usycham szarzeję
dopada mnie tęsknota która jak mocna
wódka dech zapiera ściska
za gardło może znajdę jeszcze w sobie
optyzmizm może znajdę miłość
to co przeżyłem chciałbym zakopać
głęboko pod ziemią marzę o amnezji

Emilia Maraśkiewicz, Darłowo

O PORANKU

pola powleczone szklanym blaskiem
miedze osnute do szarości pajęczyną
ściemniszka spływają ku opłotkom

niebieskie linie nieobciążone ptakami
sterczą drętwo w kamiennym niebie
fioletowieją gładko zaczesane kartofliska
jabłka kuszą wyginają się w łuk gałęzie

kadzidła mgieł przykrywają tiulem samy
które przeskakują rów brodzą w zieleni
pozostaje po nich ciemna smuga w łubinie
szlak zgaszonej rosy

Beata Kosicka, Słupsk

GRUSZA

Przekwitła już grusza w parku,
śnieg płatków zaścielił ziemię,
pochylasz głowę nade mną,
w sercu, uczucie drzemie.
Tłumaczysz zawile sprawy,
dłoń Twoja gładzi mą dłoń,
nad nami białe obłoki,
w ciszy wieczoru się gną...
Szukam dobroci w Twoich oczach,
chabrem mi zakwitł świat...,
cóż z tego, że zmarszczek więcej,
i trochę przybyło lat?
Niech zrodzi owoce grusza,
a w sercu zakwitnie lato,
odnajdźmy w szarości życia,
uczucie barwę bogatą.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

CHWIEJNE WNIEBOWSTAPIENIE

Pamięci Stanisława Sowińskiego

Poeta może zawsze iskrzyć
jak świetlik nad maciejkami.

Wieczór krąży jak pijany
powraca wujek Stanisław
by ciocię Marysię obłaskawić.

Wieś Budki wryły się głęboko
nie tylko w moją duszę...

Jako chłopiec pasłem krowy
razem z Baską na Hucisku -
przyznam że była ładna.

Miałem wstyd wrodzony
to jak nienauczony wiersz.

Z lasu wracał Tadek ze skórami
wszyscy poniekąd je garbowali
z tego żyli tubylcy najczęściej.

Pamiętam kuźnię po sąsiedzku
tu była stacja męskich spotkań.

Sklep spożywczy trochę dalej
miał swoisty zapach żyta i wina
czymś jeszcze pachniało...

Józef zawsze chodził z batem
choć jego koń spoczywał w stajni
a Gienia robiła przepyszne ciasto.

Moja ballada jakże liryczna
odłamuję po kawałku ten czas.

Takie chwiejne uniebowstąpienie
by wracać tam i z powrotem
nauczyć się układać światło

nauczyć się układać księżyc.

Agnieszka Klekociuk, Możdżanowo

Każdy z nas łączy w sobie
powietrze i czas
płynie zwierciadłem przed siebie
i nigdy nie wiesz
który oddech będzie ostatni
i za czym pójdziesz
gdy z kosą będzie stała
przy twoim oddechu
śmierć
jako osoba ci bliska
i ten czas przed tobą
nie będzie miał znaczenia
gdy do grobu
złożą twoje ciało.

Daniel Nowotczyński, Słupsk

W UKRYCIU

Przerysowuje się świt
W bladych barwach zdyszanego
krajobrazu
I tu i tam widać kawałki
Nieposprzątanego gadulstwa
A muzyka gra jeszcze te same nuty
Sztytowane z pięciolinii uwag
Jak echo wśród pokrzyku
Ciągłe powtarzane cichaczem
W jednym tempie monorytu
Co chwila ukazują się kadry
Odosobnione cięciem nożyc
Bo tak właśnie tworzy się natura
Ogołocona z pięknej poświaty
Wyzuta z myśli i zmartwień
Która nic nie ma już do zaoferowania
Zdziczałemu postępowi.

Krystyna Pilecka, Koszalin

SPOTKANIE W KOBYLNICY

Słowa płynęły
mienią się kolorami
w migotliwym
blasku świec...
czerwieniały materia
rzuconą w scenerię
zmagaly z mikrofonem
i tremą autorów...

Isście jesienna biesiada
na słowa
kolory i gitarę
z mozaiką głosów w tle...

Tak lirycznie i nostalgicznie
z chwytaniem
życia
i dotykem aż do bólu
by uśmiech wydobyć
z rozedrganych warg
by uchwycić
ulotne i nie nazwane
uwiedzenie
spiecione w wiersz...

Spotkać poezję
to warto... bardzo warto
jeszcze i... jeszcze raz...

Andrzej Szczepanik, Bytów

ZAKUSY JESIENNE

Jesienią obłoki płyną inaczej
ciemne jak ponure myśli
kończą słoneczne rozmyślania
ulice połatane kałużami
mlaskają rynsztokowym strumieniem
listopad pełen zniechęcenia
usypia szelestem kartek
odchudzonego kalendarza
nie umknę jesiennej melancholii
choć kusi kolorowym tańcem
wirujących liści

Halina Staniszevska, Słupsk

KLEPSYDRA NATURY

Koniczyna, trawa, chwasty
krzewy wraz z drzewami
liżą ostatnie promienie
falującego słońca
przemijającego lata.
Na ścieżkę wypełzły tłuste ślimaki
grzejąc napięte grzbiety.
Czuć ostatki zapachu
soczystej zieleni
grającej
na zasuszonych liściach
jesieni.

Elżbieta Wałkusa - Chojnowska, Chicago

KRESOWA WIEŚ

Wiklinowy płot
Pajaki snują ciszę
Drewniane koło
Zardzewiałym łańcuchem
Strzeże tajemnic

Na podwórku cień matki
Pluszowym krokiem
Przesuwa się
Pomiędzy bzami
Które jak bzy na cmentarzu
Bielutko płaczą

Miałeś tam zostać
Modlić się w Zaduszki
I mech z grobu
Przodków zrywać
Samotnie wiatr posiwał

Kłacza traw
W prochy trumien wrosły
Deszcz pamiętnik
Na pomnikach ryje
I rozrywa obce chmury
Nad kresową gością
W przedpokoju lata

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

Zobacz Przyjacielu
w klepsydrze życia,
czas odmierzany
kroplami dni...
Dla nas zbyt szybko,
czy zbyt wolno?
Nostalgiczna jakaś wstałam
- dzień przemyśleń przede mną,
a w głowie huczy wielki sztorm,
wiatr piskliwie na flecie gra...
Jakże trudno pokochać te dźwięki...
Postanowiłam wytańczyć smutek,
dotknąć prastarej brzozy,
w zieleni poszukać wytchnienia,
w muzyce natury odnaleźć siebie...
Nogi ciężkie - ale ruszę, bo chcę,
pamiętając, że nic nie muszę...

Alicja Knop, Gdańsk

PSYCHOSTASIS (z gr. ważenie duszy)

Wg mitologii egipskiej, sąd nad zmarłym,
który odbywa się poprzez ważenie serca
względem pióra Strusia. Jeżeli serce
było lżejsze, zmarły zyskiwał prawo
wiecznego życia i szczęścia

Ty która jesteś przekonaniem
miłosierdzie przez lata
co noc zakrapiasz mi oczy mgłą
abym lepiej widziała przez sen

wiesz najlepiej jak potrzebuję
aby czas wziął mnie na ręce
kiedy to będzie... rozpoznasz
łaskawa jak z baśni

Jeśli bym serce miała lżejsze
od strusiego pióra
mogłabym w sukni wieczorowej
powierzyć duszę wieczności
bez przesądów
pogańsko
(nie wierzę że wieczność skuta jest lodem)

byle bym mogła to zrobić na leżąc
z tej perspektywy ciekawiej
chwieję się horyzonty

z tej perspektywy dajesz mi
tańczyć fandango w astralnym
na okrągło

Jadwiga Michalak, Naćmierz

Nekropolie i jesień
Dostojna jesień stanęła przy grobach
Ubrała się w melancholię
Utkana z siwej mgły
Zarzucała płaszcz bogaty
Z purpurowych liści przetykanych
Smaragdem i złotem

Dostojna pani stanęła w zadumie
Pochyliła się z godnością
Oddając hołd zmarłym

Niech palą się znicze pamięci
Zdobiają białe chryzantemy
Wieczny odpoczynek zmarłym
W Dzień Wszystkich Świętych

Romana Małecka

ZWIERZYNIECKIE WSPOMNIENIA

Zanurzone w zieleni,
Ciche, senne miasteczko.
Ciepło życziwych oczu,
Mieszkańców pozdrowienie.
Gdzie domów zatarto ślad,
Rwą się ku słońcu drzewa.
Ziemie, cień skrzydłem pieści.

Pamięci jeńców francuskich
Omszały głaz pomnika
I żywe kwiaty drżące.
Dzieciom Zamojszczyzny
Obdartym z dzieciństwa
I każdej niteczki życia
Matka z dzieckiem ledwie
W rzeźbie litej skały.
Stwórca porzucił tworzenie.

Nieme słupy, drut kolczasty,
Koroną cierni zgładzonych.
W kapliczce ocalałe
guziki, medale, medaliki.

Z przepaści
dzielącej dwa światy
Niepojęta,
Zbłąkana,
Poraniona dusza
Milcząc łka.
O jedno prosi,
Na jedno czeka.
By modlitwy słowa
Zabrzmiwały w głos.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

Jeszcze ciepło obiecanych pokus letniego
wieczoru
Pozostawił sierpień
Częstują się wrześnie pejsze
Świat oddycha
Słychać miarowe bicie serca
Co nową wieścią zła wprowadzane w arytmię
Lęka się myśl po nowinkach sieciowych
hitów Internetu
Minęły dwa tygodnie nadal jesteśmy

Krzysztof Markiewicz, Słupsk

DZIADEK*

Był kłujący i przykuty do łóżka.
Wstawał o lasce gdy broiliśmy
I wymachiwał nią jak ułan pod Samosierrą.
Nic sobie nie robiliśmy
z jego szarży - brak konia go spowalniał.

Zawsze był łysy - podobno na Syberii
przeziębł cebulki, choć babcia
nie znała się na ogrodnictwie i mogła
coś pokręcić.

Był Niemcem, urodził się w Rosji
a Polakiem został dla babci. Nie rozumieliśmy
co do nas krzyczy, więc uciekaliśmy.
Ojciec go szanował, bo tak wypadło,
zamiast zastrzelić, choć nienawidził Niemców.

Dziadek był stary, odkąd tylko pamiętam
i zaraz potem umarł a ja nad trumną
dostałem głupawki.
Do dziś boję się upiórów.

*inspiracja wierszem Z. Herberta
o tym samym tytule.

Anna Karwowska, Dobieszewko

LISTOPAD

W ruinach po pegeerze
gdzie przez lata było gwarno
zlatują się sowy - drapią cegły stare
i duchy błędzą przy świetle księżyca.
W wielkiej wierze, w wielkiej ciszy
bez blasku miesiąc mija

tylko noc Andrzejkowa
woskiem wróży inaczej.

Emilia Zimnicka, Izbica

JESIENNA TĘSKNOTA

Skryła się pod stalowo-szarą chmurą
Zwykła ludzka jesienna tęsknota
Płacze rześzystymi łzami deszczu
Za błękitnym latem, słońca złotem
W lesie na mokrej gałęzi
Ziębnięty, spóźniony ptaszek
Cienkim dyszkantem wyśpiewuje smutek
Jakąs bezdenną rozpacz, beznadzieję
Jesienny krótki dzień wczesnym
zmrokiem szarzeje
Cezaria Eborą w radio słucha cudną pieśń
Życie przemija, jak liść radość opada
Jednak trzeba się nim cieszyć
Śpiewać, pisać wiersze i kochać
Wbrew złym przepowiedniom
I zbliżającej się starości

Irena Wiercińska, Koszalin

ZADUMA

W świetle lampki nagrobnej
Uwięziony jest czas.
Ten, który mija nieuchronnie
I ten, który nieustannie przypląwa.

W ciepłe migocące płomienia
Zamknięta jest pamięć.
Ta tkliwa w osłonie miłości
I ta, w okrucinach wspomnienia.

Jesteśmy za tymi, co odeszli
I przed tymi, którzy przyjdą po nas.
A między nami zawsze jest światło
Wiecznej tęsknoty za doskonałości
Życia chwili

Wanda Majewicz-Kulon, Bytów

JESIENNY SŁONECZNIK

Niebo nad moim ogrodem
Spopieląło
Przy zzieleniałym parkanie
Stanął słonecznik
W znak zapytania zgięty
I patrzy na mnie
Spod wyliniałej czupryny
Smętnym okiem
Jakby chciał mi powiedzieć
Widzisz jak galopem
Przemija życie
Jak w czterech porach roku
Vivaldiego...

karl grenzler w dębnicy



Najadłem się trochę wstydu. Tak brudnych lasów Karl Grenzler jeszcze nie widział. Zastanawiam się, dlaczego nasi europoście nie potrafią dobrych przykładów z Europy Zachodniej przenieść na nasze podwórko. W Niemczech dostaje się w automacie 25 centów za puszkę lub plastikową butelkę. U nas łąduje wszystko w lesie, a sprzątanie świata raz na rok, jest parodią dbania o czystość naszego środowiska

Urodzony w Łebie (którą odwiedził tylko raz w życiu), absolwent bibliotekoznawstwa i informacji naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończył także podyplomowe szkolenie w koncernie Siemens w zakresie projektowania multimedialnych programów komputerowych. Zajmuje się tłumaczeniami polsko-niemieckimi i niemiecko-polskimi, przede wszystkim poezji. Obecnie mieszka w Wisbaden. Poeta wychowany w Borach Tucholskich postanowił ostatni tydzień tegorocznych wakacji spędzić w Polsce. Najpierw udał się do Kątów Rybackich do Domu Pracy Twórczej, który prowadzi Bohdan Wrocławski z żoną. Następnie pożyczonym samochodem pojechał do Ostródy, do Ireneusza Betlewicza, sparaliżowanego poety i malarza. Irek (poznaliśmy się kilka lat temu na Maju Poetyckim w Wilnie) maluje ustami. Urodził się w 1954 roku w Ostródzie. Jest więc rówieśnikiem Karola Grenzlera. Choruje na postępujący zanik mięśni.

Od 1992 roku należy do Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami. Od początku lat osiemdziesiątych prezentuje swoją twórczość literacką na łamach czasopism i w konkursach literackich. Wydał tomiki poetyckie - „I wszystko nadzieją podparte” oraz „Jabłko po trawie się toczy”. W miarę postępującej choroby rezygnował z rzeźby, tkaniny, niektórych technik olejnych.

Skupiał się na rysunku piórkami. Pod koniec lat osiemdziesiątych musiał zrezygnować z malowania i rysowania rękami, obecnie tworzy trzymając narzędzia malarskie ustami. Twórczość plastyczną prezentował na wystawach indywidualnych i zbiorowych nie



tylko w Polsce, ale także na Litwie, w Szwecji i we Włoszech. Rysunki Irka mogliśmy oglądać także w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie.

dumę, jaką jest budynek gimnazjum. Była chwila zadumy nad grobem Marka Jończy. Wieczorem biesiadowaliśmy w agroturystyce.

Karol przespa-
cerował się okolicznymi lasami i mógł pochwalić się skromnym zbiorem grzybów. Niestety, najadłem się trochę wstydu. Tak brudnych lasów Karol jeszcze nie widział. Zastanawiam się, dlaczego nasi europoście nie potrafią dobrych przykładów z Europy Zachodniej przenieść na nasze podwórko. W Niemczech dostaje się w automacie 25 centów za puszkę lub plastikową butelkę. U nas łąduje wszystko w lesie, a sprzątanie świata raz na rok, jest parodią dbania o czystość naszego środowiska. Jeszcze długo to się nie zmieni. Znowu powstają pomysły spod

znaku Europa plus Koryto, bo tak naprawdę, to kandydatom chodzi o zapewnienie sobie synekury na lata przewidziane wiekiem emerytalnym. Ci panowie na pewno nie będą wybierali między OFE a ZUS-em, a nadal wyciągają rękę po więcej, nie mając niczego w swoich programach.

Smutno mi się zrobiło, na pocieszenie Karol dodał, że raz widział podobnie brudne lasy w Ardenach, we francuskojęzycznej części Belgii. Pani Marysia przyniosła jajka, by nasz gość mógł przyrządzić znalezione przez siebie grzyby. Potem nastąpiła prezentacja dyplomów kulinarnych Pani Marysi. Muszę przyznać, że nie miałem pojęcia, jaki kulinarny talent mieszka w mojej miejscowości. Gospodyni szykowała się na festyn w Krzyńce, więc następnego dnia poeta Karl Grenzler został poczęstowany wymienionymi pierogami i zupą z dyni na śniadanie. Na obiad pojechaliśmy do Krzyńki na festyn. Niestety zimno i porywisty wiatr trochę storpedowały imprezę. Do godziny 14. niewielu gości się zjawilo. To jednak nam nie przeszkodziło skosztować kolejny raz pierogów Marii Jończy. Ruskie, z kapustą i grzybami, z kaszą i mięsem. Kolejny raz zupa z dyni. Muszę więc przyznać, że wizyta Karla Grenzlera w Dębnicy miała raczej charakter bardziej kulinarny niż poetycki. Niestety, o tym jak wyglądają dębnickie lasy, Karol mi ciągle przypomina w naszych rozmowach telefonicznych.

Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska

co zapisze tym razem daniel odija?



„Tartak” jest obrazem upadłego świata popegeerowskiego. Wydarzenia dziejące się na jednej z, jak można mniemać, podstępnych wsi mogłyby zaistnieć i na innych, gdzie wśród bloków, tak niepasujących do krajobrazu wiejskiego, snują się zapomniane przez nową rzeczywistość postaci

Słupszczanin piszący o swoim mieście i wokół niego, laureat wielu nagród i finalista prestiżowej Nagrody Literackiej „Nike”, a jednocześnie skromny człowiek i wciąż doskonality swój warsztat twórca, przed którym wiele jeszcze nienapisanych książek - to, po Annie Łajming, inny, współczesny głos wpisujący się w zaznaczenie słowem naszej ziemi.

Daniel Odija urodził się w Słupsku w roku 1974. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim, pracuje jako dziennikarz w słupskim oddziale Telewizji Polskiej. Publikował w czasopismach literackich i antologiach, wydał tomik wierszy „Pomiędzy tobą a mną”, ale przede wszystkim jest prozaikiem. Wydał dwa zbiory opowiadań: debiutanckie „Podróże w miejscu” w roku 2000 i „Szklaną hutę” pięć lat później. Rozgłos słupskiemu pisarzowi przyniosła wydana w roku 2001 „Ulica”, a zainteresowanie Odiją podtrzymały kolejne jego powieści: „Tartak” z roku 2003, „Niech to nie będzie sen” z roku 2008 i, ostatnia jak dotąd, opublikowana przed trzema laty „Kronika umarłych”.

„Podróże w miejscu” to cztery opowiadania nakreślające tematy podejmowane później przez pisarza - ludzi prostych, często z marginesu społecznego, ograniczających się do zaspokajania podstawowych potrzeb. Opowiadanie „Twarze” jest jakby wstępem do mającej ukazać się za rok „Ulicy”, zaś „Zachować folwark” wprowadza nas, już bardzo wyraźnie, choćby poprzez takie same nazwiska czy imiona bohaterów, do późniejszego „Tartaku”.

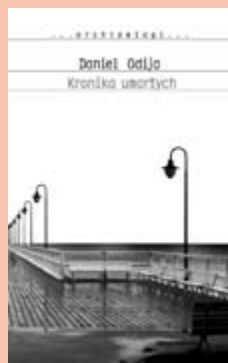
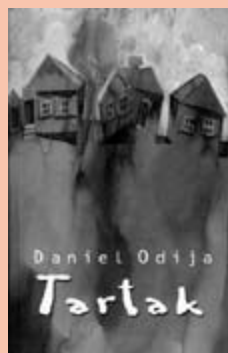
Tytułowa „Ulica”, nazwana przez pisarza Długą, jest „jedną z tych ulic, jakich pełno w małym mieście”; można by dodać - zapewne w wielu małych miastach. Ta ulica jednak jest umiejscowiona bardzo konkretnie - i wcale nie trzeba znać słów Daniela Odiji przyznających, że „akcja toczy się na jego dawnej ulicy w rodzinnym Słupsku”. Miasto to bowiem leży w pobliżu Ustki, gdzie pobito jednego z bohaterów, a na południe od niego znajduje się wieś Zajączkowo. Pierwsze zdanie powieści: „Ulica Długa wcale nie jest długa” należałoby odczytać i tak: „Ulica Długa wcale nie jest Długa”. Leży ona bowiem w innym kwartale miasta, a tak wyraźne wskazówki w książce jak nazwy sąsiednich ulic (Partyzantów i Kilińskiego), sąsiedztwo cmentarza, z drugiej strony skweru

z wyschniętą fontanną i pobliskiej rzeki, a także kościółki, „jeden prawosławny, a drugi zielonoświątkowców, no i na górze, niedaleko od ulicy, widać trzeci kościół, z prawdziwego zdarzenia - wysoki, z czerwonej cegły” - pozwólą każdemu słupszczaninowi na dość dokładne zlokalizowanie miejsca

opisywanych wydarzeń. Czytelna topografia książki nie przesłania jednak jej uniwersalności - postaci przypisane są do tej ulicy, ale taka ulica ze swoimi mieszkańcami mogłaby przenieść się i tu i tam, a świat na niej stworzony istniałby nadal.

„Ulica” to stworzony przez Odiją świat, a właściwie mikroświat, w zasadzie samowystarczalny, mogący się obyć bez otaczającego miasta. Mieszkający tu wieczni bezrobotni, pijaczkowie, zahukane żony usiłujące ugotować z zapomogi obiad, prostytutki się matka i córki, żebrak i narkoman, młodzi złodzieje okradający sklepy w Niemczech, to nie margines - dla nich marginesem jest właśnie świat poza ich ulicą czy kilku sąsiednimi. Na ten inny świat patrzy się z bramy z widokiem na przystanek autobusowy, gdzie można poobserwować, wydziwając, pasażerów. Czasem trzeba pojechać gdzieś autobusem, w którym, nie krępując się, zachowuje się człowiek jak u siebie na chodniku. Nie trzeba też poznawać innego świata, bo znajomek żebraka opowie, jak to się robi w wielkim mieście, o zagranicy opowie powracający z niej Kanada, a Cyganie mieszkający na tej ulicy ubarwiają ją wystarczająco. Jeszcze żeby tylko wystarczyło zawsze na butelkę taniego wina - i można żyć. Można żyć? Na pewno nie jeden czytelnik zadał sobie pytanie, co to za życie, jałowe i bez perspektyw, z biedą dziedziczną i nie do przezwyciężenia, z najczęściej przedwczesną śmiercią, i to wcale nie w szpitalu czy w domu w otoczeniu rodziny, z pogrzebem prawie bez żałobników, bo „Rodziny nie było. Syn zabity, córka w więzieniu, drugi syn umierał”. Daniel Odija nie pyta, jak można tak żyć, nie komentuje ani nie ocenia; po prostu tworzy ten mikroświat na kartach powieści, a „jego narracja przepełniona jest swoistą czułością wobec opisywanej rzeczywistości”.

„Tartak” jest obrazem upadłego świata popegeerowskiego. Wydarzenia dziejące się na jednej z, jak można mniemać, podstępnych wsi mogłyby zaistnieć i na innych, gdzie wśród bloków, tak niepasujących do krajobrazu wiejskiego, snują się zapomniane przez nową rzeczywistość postaci. Bez pracy, bez chęci na szukanie pracy, we wspólnej biedzie, „chłopy cały czas były na lekkim rauszu. To jakieś winko, to bimberk albo inny wymysł - byle nie dopuścić do siebie myśli, że jest źle”. Kobiety gotowały obiad z tego, co



było i na ile wystarczała zapomoga; dobrze było, jak trafiła się ryba z rzeki. Dzieci, niepilnowane i zaniedbane, biegały całymi dniami po blokowisku. Bo „to były pegeery. Z biedy brud tutaj był i nuda z braku roboty. Każdy każdego znał i niewiele mieli sobie do powiedzenia”. A jednak i tu, w tym, wydawałoby się, zapomnianym przez wszystkich świecie, nie każdy dzień był jednakowo przespany. Gdy przyjechał z Ameryki Alek, przez trzy dni ludzie świętowali, a i potem zawsze coś ciekawego miał do opowiedzenia w karczmie. Krótki pobyt pracującego na słupach wysokiego napięcia chłopaka zaowocował ciążą, a potem pomieszaniem zmysłów Marty. U Michała można sobie zrobić tatuaż, a i skręta z konopi indyjskich z domowej uprawy. Soczysty portret niejakiego Andrzeja Pasieki, watażki chłopskiego, organizującego blokady dróg i omalże dokonującego samosądu, barwnie wprowadza w powieść rzeczywistość. Przez całą zaś książkę przewija się, jako wątek główny, historia świetności i upadku Józefa Myśliwskiego, właściciela tartaku i hodowcy lisów.

„Tartak” pisany jest językiem surowym, prostym, jakby ten język sam był elementem przedstawianego świata. Można tu odnaleźć jednak i echa dawnej wsi, takiej z chatami zamiast bloków. Jest dziad z bielmem na oku - jak wędrowny ślepy żebrak w „Chłopach” Reymonta; jak tam pośrodku wsi leżał staw, tak „tutaj jezioro dla wielu stanowi centrum”. Pani Mariola z karczmy to wcielenie Jagny Borynowej; intymne kontakty z mężczyznami nie były tak jednoznaczne czy wulgarne - „ona miała w sobie coś, czego sama nie rozumiała. Coś, co uspokajało go na tyle, że potrafił przy niej usnąć.” I jeszcze - „dla niej wszyscy byli lekcy jak piórko”, a ona „wzdychała w czarne niebo i marzyła. A potem szła taka rozmarzona skrajem szosy”. Jest też w powieści coś z „Konopielki” Redlińskiego: „Kiedyś Marta przekonywała Krzysztofa, by nie wierzył tym z miasta, a szczególnie nauczycielom, bo oni uczą, że ziemia jest okrągła, a jak ziemia może być okrągła?! Przecież gdyby była okrągła, to diabelski kamień musiałby spaść w dół i wszyscy razem z nim, a on nic. On jak stał, tak stoi. Nic go nie poruszy. Dlatego ziemia nie może być okrągła.” Odnajdziemy też w „Tartaku” owo mityczne przywiązanie chłopca do ziemi: „Ludzie z pegeerów przynależeli do tutaj. Stąd nie mogli odejść. (...) Marian Zygmunt wiedział, że nawet utrata pracy po kolejnych zwolnieniach w fabryce mebli tylko zbliży go do kumpli. Będzie już wtedy pełną gębą z nimi. We wspólnej biedzie”. Wreszcie: miejscowy bogacz, „Józef Myśliwski, jeśli miał na to ochotę, zapładniał poszczególne lokaltorki” popegeerowskich bloków - czyż to nie dawny dziedzic, poczynający sobie według swojej woli z dziewczynami wiejskimi? Daniel Odija, tworząc w powieści tak rzeczywisty i współczesny świat wsi skarykatyzowanej przez pegeery, wplótł w niego smugi dawnego świata chłopskiego, który okazał się ciągiem i wyłaniającym się z poszewki nawet w zupełnie nowych okolicznościach.

Wieś jest miejscem, gdzie dzieją się wydarzenia wydane po pięciu latach od „Tartaku” powieści „Niech to nie będzie sen”. Wieś ta znajduje się na Kaszubach; droga prowadzi „do Brus, a stamtąd dalej przez pola, wzdłuż jezior do Chojnic”. Okolice są piękne: „Zielono - złote pagórki skrywały w sobie głębokie rynny wypełnione krystalicznie czystą wodą. W

zależności od tego, jak się spojrzało, woda jaśniała szafirem albo srebrzystym dywanem. Nad nią błękitne niebo. Białe krowy w czarne łaty leniwie skubały soczyste łąki. Pola wchodziły zbożem, gryką i rzepakami”. Do tej wsi, której spokój widać pod krzyżem na rozstajnych drogach, „No bo co tu się zazwyczaj dzieło? Mało kto przejeżdża, większość przechodzi”, do tej wsi zatem przybywa pisarz Adam - po rozpadzie rodziny, w niemocy twórczej, wraca w rodzinne strony. Chce wyremontować chałupkę po rodzicach, pomieszkać, poczekać na odmianę losu. Fizyczna praca, obserwowanie przyrody, rozmowy z sąsiadami, dla których dane słowo ma wagę, bo „u nas jak chłop powie, to święte”, uczestniczenie w życiu wsi, choćby w świniobiciu, i przeplatające się z rzeczywistością tak intensywne, że aż namacalne wspomnienia rodziców - pozwalają bohaterowi powrócić do siebie. Na tej wsi odnalezł porządek rzeczy.

„Kronika umarłych” przenosi nas z powrotem do miasta. Choć jest to miasto nazwane - Kostyń, i położone nad samym morzem, to znów opisy miejsc przywołują rodzinne miejsce pisarza. Rynek tego miasta „za komuny zwany placem Armii Czerwonej, został okraszony jedynym w mieście, koślawym kinem o wyglądzie grubo ciosanej skały. (...) Na miejscu dawnych kamieniczek ciągnęły się kanciaste bloki. Próbowano nieudolnie je stylizować, doczepiając sztukowane gzymsy z malowanego styropianu.” Miasto to przed wojną kwitło: „Lotnisko cywilne i wojskowe, słynące z rewelacyjnego rozplanowania terenu. Secesyjny dworzec, z którego odjeżdżały pociągi do samego Berlina. (...) Z głębi Niemiec przyjeżdżali tu na letnie plenery najwięksi malarze (...) jak Max Pechstein. (...) Piło się piwo z tutejszego browaru.” Śladów przywołujących Słupsk jest tutaj więcej, jak choćby jedna z wędrowek głównego bohatera po mieście, który po przejściu Rynku z kostką brukową „śliską od gołębih odchodów (...) zanurzył się w ciemny przesmyk pomiędzy budynkiem banku i blokiem, który za komuny postawiono w miejscu zniszczonych kamieniczek. Szybko pokonał zaułek cuchnący moczem i wyszedł na pusty bulwar ciągnący się wzdłuż rzeki” - a my razem z nim...

Bohaterowie „Kroniki umarłych”: niespełniony muzyk, który wrócił do miasta ze stolicy, sfrustrowany dziennikarz lokalnego oddziału telewizji, ksiądz, który przeżywa kryzys powołania, nauczycielka, którą męczą powracające sny, a nad tym wszystkim odnaleziony film o dawnych mieszkańcach miasta, Hohendorffach, tkwią w świecie, w którym „jawa przeplata się ze snem, rzeczywistość z urojeniem.

Odija pokazuje w swojej powieści świat porwanych relacji międzyludzkich i braku porozumienia”, a „po przewianych wiatrem ulicach żywi przechadzają się wraz z umarłymi”.

Słupsk jest dla Daniela Odiji nieustannym źródłem inspiracji. Jak sam pisarz mówi, źródłem także niewyczerpanym, gdyż „inaczej być nie może. Przecież w Słupsku się urodziłem, tu mieszkam, i po tych ulicach chodzę. Znam klimat tu panujący, mentalność ludzi, historię tego miejsca. Rozglądam się, przetwarzam w głowie, zapisuję...”.

Co zapisze tym razem Daniel Odija?

Jolanta Betkowska
Słupsk



(samej w sobie), Celem sztuki - jest nie doszukiwanie się cech tożsamy, a kierunku i poszukiwań w zakresie formy, treści i sposobu oddziaływania na odbiorcę. Stąd otwartość i różnorodność, zwłaszcza w sztuce współczesnej. Nie wytęszanie szlaków, czyni i przyspiesza (nie dysharmonizuje) ewolucję w sztuce; utożsamia ją z globalnym czynnikiem wszechświata. Powstające nowe rzeczy nie wyczerpują warunków sztuki.

Jestem przeciwny tworzeniu instytucjonalnych definicji sztuki i tworzeniu artefaktów, mogących uzyskać status dzieła sztuki (akt nadania przez społeczeństwo, bądź krytyków). Obiektywne metody wartościowania, stwarzają wolność w ocenie tworzenia, a nauki humanistyczne, na przykład filozofia, etyka, estetyka, pozostaną papierkiem lakmusowym smaku artystycznego; nie uogólniają i nie upraszczają ową ocenę. Stosowane tu i ówdzie kryteria ocen (instytucjonalne) są często nietrafione, powierzchowne i krzywdzące, pomimo sublimowania możliwie dowolnych cech (nomen omen - są ich dziesiątki) ocenianego podmiotu. Zawężona opinia często nie ułatwia poznania cech specyficznych i indywidualnych; nie tworzy tzw. szczególnej wartości, zwłaszcza, że dobrze trzymające się jeszcze wartości dzieła, takie jak: historyczna, artystyczna i użytkowa, tworzą określony kanon oceny, lecz są niezależne i rozbieżne.

Przekraczanie barier, czy nowe kierunki?

„Aby język giętki” - to tytuł publikacji współautorki antologii „Niech porwie je wiatr” - Czesławy Długoszek. Tekst, wcześniej obecny w internecie, ukazał się w biuletynie informacyjnym „Powiat Słupski” (nr 3-4, 2013). Autorka dość wnikliwie „przeczesała” treści i kształt utworów zawartych we wspomnianym zbiorze poezji, starając się dać odpowiedź

oraz, a może przede wszystkim, jako przejaw powszechności rewolucji informatycznej i informacyjnej. Telewizja, radio, internet kształtują wyobrażenia o świecie i tendencje językowe - nic w tym odkrywczego. Dodając jednocześnie: „Nic zatem szczególnego i w tym, że zamieszczone w antologii „Niech porwie je wiatr” wiersze odwołują się do kontekstu aktualnych informacji medialnych.” Dalej pisze: „Aktualność informacyjna świadczy o emocjonalnym odbiorze codzienności kreowanej przez media, a język przekracza ramy „literackości”, wpisując się w konwencję „czarnego reportażu”.

Źle to świadczy o piszących, którym poddane zdarzenia („obrobione” fakty) zapadają głęboko w ich „głębię” intelektu. Dlatego autorka publikacji kontestuje: „Zanika podział na sztukę i nie sztukę.” I dalej: „Tendencje kryzysu sztuki narastały przez cały wiek XX.” Powołując się na Bożenę Tokarz podaje, że „...opisuje jego przyczyny jako instytucjonalizację i teatralizację życia społecznego i politycznego, a w konsekwencji jego dehumanizację”.

Moją uwagę (oczywiście, że nie tylko moją) coraz częściej zaprząta nastający, a ostatnio wyróżniany nawet na szczeblach OKP, wulgaryzm językowy. Utwory z „użyciem” tego rodzaju słów po raz pierwszy pojawiły się również we wspomnianej antologii. Otrzymuję antologie pokonkursowe, gdzie idące w najwyższe miejsca utwory „posiadają” owe wyróżniki, oznakowane w dostępnych, aktualnych słownikach PWN mianem wulgarnych (prostactkich). Takich „klimatów” przybywa. „Twórczość” ta staje się „głośna” chyba po to, aby stać się powszechnie obowiązującą. Tylko niektóre konkursy o zasięgu OKP (niekoniecznie o tematyce religijnej) w słowie regulaminowym zastrzegają brak wulgaryzmów poprzez wykluczenie z konkursu.

Droży interpretatorzy - to nie język mediów (?), to język rynsztokowy! To całe pokolenia elit twórczych, ludzi wrażliwych na piękno i humanitaryzm współzycia, kultury egzystencji, wypracowywało kierunki cywilizacyjnego rozwoju człowieka, wnosząc jednocześnie całe bogactwo językowe w posąg swoim następcom.

Pani Długoszek pisze: „Podwójna funkcja języka wiąże się z jego rolą informacyjną i estetyczną. Jego ostrość wynika z przekształceń funkcji i przesunięć znaczeniowych, które najpełniej wyrażają się w metaforze zarówno tradycyjnie kształtowanej, jak i rozumianej (tu przykłady), jak i burzącej powszechne poczucie estetyczne, obliczonej na prowokację, realizującej „strategię skandalu”, ale wnikającej w najbardziej bolesne w wymiarze jednostkowym i społecznym problemy: „(tu cytaty współautora antologii - J. Frykowski, jako przykład). Cytując z „Czy potrzebna jest nam nowa teoria literatury?” - Zbigniewa Bauera, Cz. Długoszek podaje: „(...) metafora jest nieodzownym składnikiem naszego bytowania codziennego, wcale nie trzeba być poetą, by metafory tworzyć i by poddawać się ich sile. (...) Dopiero uchwycenie istoty metafory na poziomie życia codziennego pozwala pojąć znaczenie metafory jako tworzywa obrazu poetyckiego, a nie odwrotnie. Pozwala nam to także pojąć, dlaczego w sztuce nam współczesnej, tak dominująca staje się estetyzacja codzienności i zarazem zwulgaryzowanie tego, co jest uznawane za „kulturę wyższą”. Pani Czesława pisze dalej: „Koncepcja języka poezji jako mowy prywatnej zbliżonej do języka potocznego, ponadto strategia skandalu oraz kwestionowanie mentorskiej roli poety wymieniane są jako cechy pokolenia poetów debiutujących w latach 80. Taki kierunek rozwoju wyznaczali również starsi koledzy z pokolenia „Nowej Fali” (Adam Zagajewski, Stanisław Barańczak, Ryszard Krynicki), którzy wcześniej podjęli idee poezji



na nowe zjawiska (trędy) w literaturze, w oparciu o salony (salonki?) poetyzowania. Zrobiła to na tyle „zgrabnie” (podpierając się przykładami), że trudno się z jej wywodami nie zgodzić. Niemniej nie daje odpowiedzi na nurtujące pytania (oprócz tendencji i znalezienia usprawiedliwienia) o kierunek rozwoju obecnej poezji i społecznego jej odbioru. Pani Czesława pisze: „Współczesną potrzebę wypowiedzi poddanej kryteriom estetycznym rozumiem jako wyraz społecznej realizacji zasady demokracji i manifestację jednostkowej wolności

lingwistycznej z jednoczesną krytyką sztuki estetyzującej. Ich doświadczenia miały wpływ na późniejszą praktykę poetycką, czerpiącą z doświadczeń lingwistów. Nowoczesna poezja podejmuje dyskurs światopoglądowy, opisuje relacje pomiędzy nowoczesnością a tradycją, wpisuje się w strategię skandalu i eksperymentów językowych (...). Poetycka kreacja, zmiany w obrębie funkcji języka wyostrzyły różnice do granicy konfliktu. Warto zadbać, by nie miał cech personalnych, a dotyczył kwestii poetyckich."

I tu moje zdumienie; a czemuż by nie? Zawsze należy się odnieść do sprawcy owego dzieła, które jest wytworem jego umysłu. Każdy konflikt ma swoje podłoże. Rezultatem nie zawsze musi być li tylko dobro ogólne. Przecież tam, gdzie drwa rąbią - wióry lecą! Poniekąd trwają przygotowania biologiczne, by móc ludziom wymieniać głowy, ale, jak dotychczas i na szczęście - bezskutecznie.

Autorka publikacji pt. „Aby język giętki” zauważa: „Poszukiwania i przewartościowania w obrębie języka wypowiedzi poetyckich wydają się być wyrazem zaniku tradycyjnych podziałów na literaturę niską i wysoką, są znakiem zniesienia podziałów społecznych i funkcjonujących w obrębie dawnych społeczności lokalnych systemów wartości. Lektura wierszy uzasadnia twierdzenie o różnorodności postaw, rozbiciu wartości, oscylowaniu między odmianami języka.” Kończąc dodaje: „Spory międzypokoleniowe, dyskusje światopoglądowe i warsztatowe są jak „sól ziemi” grupy skupiającej ludzi z różnych środowisk, o różnych doświadczeniach i zamysłach twórczych. Nieformalny charakter, różnorodność we wszystkich kwestiach to wartość „Wtorkowych Spotkań Literackich”, o którą warto zadbać dla dobra środowisk, w których więcej poeci są naturalnymi koryfeuszami kultury.”

Warto zauważyć, że ostatnie stwierdzenia autorki o zniesieniu podziałów społecznych i „wiejskości” poetów są ze sobą sprzeczne, nie mówiąc o wcześniejszych określeniach (przez mecenasa Grupy) pewnej twórczości nazywając ją „kulturą chłopską”. Oto słowa Andrzeja Grabowskiego z publikacji pt. „Prawda czasu” (Akant, nr 1, styczeń 2013): „W czasie gdy, jak twierdzą socjolodzy, świat zdąża ku przepaści samounicestwienia, a człowiek osiągnął już granice własnego zaprzaństwa i hipokryzji, wymierają, bez reszty kryteria i zasady.” Internet, którego od niedawna używam, „puchnie” od dyskusji na temat stanu obecnej literatury w Polsce. W temacie bylejakości, prostactwa-wulgaryzmów, zjazdu po równi pochyłej przybywa argumentów stan ten potwierdzających. Na przykład „Macierzyński zamiast Mickiewicza”: w BelferBlog-u (blog Dariusza Chętkowskiego) - Chętkowski.blog, polityka.pl/2012/11, internauta „Michał” napisał: (...) „Doprawdy, nie rozumiem, jak można liczyć, że tego typu twórczość zbliży młodzież do poezji? Chyba trzeba uważać młodzież za idiotów. Proszę sobie wyobrazić, że ona też myśli logicznie, też jest twórcza i pomysłowa. I wyciąga wnioski. Widzi, że bełkotliwa twórczość jednego pana jest określana mianem poezji, a bełkotliwa twórczość drugiego pana jest określana mianem grafomanii. I co sobie pomyśli? - Że tak naprawdę, to nie wiadomo o co w tym chodzi. Nie wiadomo, jak odróżnić co jest naprawdę wartościową poezją, a co nie. Czy to zależy

od czyjś widzimisię? Czy od marketingu? (...) Autorytet, który miałby w dziedzinie poezji coś młodzieży wskazać, jest najczęściej nieautentyczny. Skoro, bowiem ani kryterium formy się nie liczy, ani kryterium poprawności gramatycznej, ani logicznej spójności, ani estetyki, to co się liczy? Nic. Wniosek jest jeden: poezja może być wszystkim i wszystko może być poezją. Czyli, poezja to tak naprawdę nic wartościowego, bo wszystko co codzienne i powszechne też nią jest. (...) Poezją jest to co się komuś spodoba aby poezją było. Młodzież dochodzi wtedy najczęściej do wniosku, że tej całej poezji nie rozumie i przyznaje sama przed sobą: albo poezja jest głupia, albo młodzież jest za głupia na poezję - co może być kolejnym szkolnym doświadczeniem „cegiełką” w budowie poczucia niższej wartości. Nic dziwnego, że zainteresowanie poezją jest marginalne. (...) Natomiast wobec poezji Słowackiego czy

Mickiewicza, choć tematyka może się młodzieży wydać nieaktualna, a język archaiczny, to jednak widać perfekcyjny warsztat, nie da się temu zaprzeczyć: nie każdy tak potrafi. Nie każdy ma tak wygimnastykowany umysł. Jest logika, jest sens, forma. To jest wartościowe. Są współcześni, którzy tak potrafią. Większość ich jednak nie jest powszechnie znana. (...) I to jest właśnie ta krzywda wyrządzana czytelnikom i poezji w ogóle. Autorytety oparte o tytuły naukowe wypowiadają takie twierdzenia, które im samym szkodzą. (...) Znam takich nauczycieli, którzy posuwają się nawet do prezentowania treści

niemal pornograficznych, by zyskać poklask młodej publiczności, zapewne - „dla ich dobra”.

Natomiast poetka Nina Danowska dodaje: (...) „Mam w domu trzy tomiki Piotra M. (skrót aut.) i był czas, że sięgałam do nich. Jego wiersze czyta się lekko, choć często są wulgarne, (...). Mam córkę w wieku gimnazjalnym i nie dałabym jej tych wierszy do przeczytania. Według mnie niewłaściwym byłoby wprowadzenie do gimnazjum tej poezji. Pewnie, że spodobałyby się one wielu uczniom, ale czy oto chodzi, abyś w każdej możliwej stronie podsuwali jej to czego i tak jest w nadmiarze? Co się uczniom najbardziej spodoba, to oczywiście, czy jednak to prawdziwa poezja? Myślałam, że ona zawsze będzie ujmowała swym pięknem i delikatnością. Jednak żyjemy w takich czasach, że przekłada się to niestety i na poezję. (...) Ja również piszę wiersze i znam Piotra. Mnie również nie podoba się to jak potrafi potraktować innych poetów. Z moich wierszy również się śmieje i twierdzi, że nie powinnam ich wydawać. Taką opinię ma o wielu poetach, więc cóż; zawsze znajdą się osoby, które skrytykują to co inni polubią. Kocham pisać i robię to, bo to jest cudne. W przeciwieństwie do Piotra mam ten luz, który pozwala mi spokojnie



czekać na konkursach na werdykt jury. Jak sam przyznaje on, głównie dla wygranej przyjeżdża na konkursy.

Na naszym ostatnim spotkaniu na zgierskim konkursie Piotr zaproponował mi, że napisze o mnie felieton, bo chce się wypowiedzieć na temat poetów mnie podobnych, tzn. takich, którzy nie wiadomo po co wydają wiersze, skoro nie mają ani jednego dobrego. No cóż, krytyk z niego to zapewne jest i to bezpośredni. Jeśli kiedykolwiek nastaną czasy, kiedy (M.) ceniony będzie jak Mickiewicz, to choć wierzę w reinkarnację, nie chcę się narodzić ponownie."

Od jakiegoś czasu biorę udział w targach książki i słyszę, jak przeglądający książki, potencjalni ich nabywcy pytają autorów, czy w treści książek nie ma wulgaryzmów. W rozmowie stwierdzają, że: „to się już nie da czytać”, a jeszcze trudniej - proponować młodzieży. Obawiam się, że postrzegają nas piszących, jako owych frywolnych rozpustników. Przy takich pytaniach wielu czuje się nieswojo. Nie uspokajają mnie takie oto stwierdzenia, jak na przykład pani Juraty Bogny Serafińskiej zawarte w publikacji pt. „Stan acywilizacyjny” („Akant” nr 6/2013): „Obserwując otaczający nas świat coraz częściej odnoszę wrażenie, że pograżamy się w miałkim błocie nijałości, tandety, słów bez pokrycia i zaniku poczucia moralności. Zastanawiam się czy okresy świetności naszej kultury nie należą już do przeszłości. Dlaczego jest tak źle, skoro powinno być coraz lepiej? Szukając odpowiedzi na to pytanie postanowiłam podejść do problemu w sposób naukowy i znaleźć autorytet w dziedzinie teorii cywilizacji i kultury, będący jednocześnie autorytetem moralnym. (...), mam na myśli naszego wielkiego polskiego filozofa, historiozofa, etnologa, bibliotekarza i dziennikarza, twórcę teorii cywilizacji - Feliksa Koniecznego (1862-1949)."

W rozdziale - „Stan współczesnej kultury polskiej”, pani Jurata kontynuuje: „Uczony przewidywał wiele zdarzeń. (...). Wszystkie te przewidywania sprawdziły się w ciągu kilkudziesięciu lat. W Polsce istniały w czasach Koniecznego cztery cywilizacje: łacińska, żydowska, turańska i bizantyjska. Obecnie dochodzi jeszcze cywilizacja arabska. Według Koniecznego są dwie możliwości: albo dojdzie do starcia, w którym szanse zwycięstwa ma cywilizacja niższa, albo nastąpi stan acywilizacyjny. O tym, że jesteśmy na drodze prowadzącej do tego stanu, świadczyć może chociażby pomieszczenie kultury wysokiej z niską i fakt, że wielu ludzi nie zauważa różnicy pomiędzy nimi, czego dowodem jest chociażby stan biblioteczki domowych naszych rodaków czy też poziom programów TV. Jeżeli wziąć pod uwagę teorię pochodzenia języków Roussou, to pismo używane obecnie w sieci, składające się z emotek i wyrazów o nieudolnej pisowni, może też być jednym z dowodów naszego kulturalnego cofania się."

Autorka pisze dalej: „Stan moralny naszego społeczeństwa pozostawia wiele do życzenia.” (...). Ludzie już się nie wstydzą publicznego głoszenia amoralnych poglądów. Nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej konsumpcyjne. Świat, którego idolem jest hasło „mieć”, zmienia się przy dużym udziale mediów, w jarmark wszelakiej konsumpcji, pełen towarów, potraw i usług przeróżnego rodzaju. Przedstawiciele klasy średniej zamiast wizyty w muzeum czy teatrze, realizują rodzinne wyprawy do galerii handlowych. Rozpada się coraz więcej związków małżeńskich. Podobnie było u schyłku Cesarstwa Rzymskiego."

Autorka przedstawia sugestie Michała Pawła Markowskiego, który w „Pragnieniu obecności”: „...napisał m.in., że świat znika pod grubą warstwą pozorów wytwarzanych przez media. Żyjemy w kulturze niemal zdeprawowanej, która ujawnia nam kogoś zwanego „ostatnim człowiekiem”, który urodził się aby zamknąć drzwi. To człowiek bez misji, nie przekazujący niczego innym i niczego od nich nie czerpiący, to człowiek, który gubi cel swojego istnienia, a jego poziom kultury staje

się coraz niższy. Dotyczy to kultury szeroko pojętej, a więc literatury, sztuki, ale również polityki i ekonomii, a także, a może przede wszystkim, moralności i etyki." A opierając się o wywody wspomnianego Feliksa Koniecznego, dodaje iż „apatia moralna, zanik odpowiedzialności i brak zainteresowania sprawami publicznymi” to czynniki prowadzące do „bezkarności zła”. Zadając sobie pytanie, co nas czeka w przyszłości, podaje: „Według Koniecznego ratunek przed upadkiem naszej szeroko pojętej kultury, obejmującej nie tylko literaturę i sztukę ale również politykę i ekonomię, jest możliwy tylko w Cywilizacji łacińskiej. Tylko ta cywilizacja posługuje się moralnością opartą na nauce Kościoła Chrześcijańskiego, jest naukowa i personalistyczna”.

Wobec tego autorka stawia klarowne wnioski: „Pojęcie narodu, a więc i polskości może przetrwać tylko w Cywilizacji łacińskiej.” Zadając kolejne i ostatnie pytanie: „Czy przetrwamy?”, odpowiada: „To zależy od nas samych, od naszej postawy, determinacji, walki o wartości, o przetrwanie i zwycięstwo naszej łacińskiej Cywilizacji, zwanej przez niektórych Cywilizacją Zachodnią”.

Zakończenie z próbą podsumowania

Z powyższego widać jak na dłoni, jaką rolę do odegrania, a raczej sprawowania, mają osoby kwalifikujące sztukę, jaką jest na przykład literatura, zwana - piękną. Niech dobrze wiedzą, że ich berłem jest klepsydra, która wiele znaczy i to, że sypią ścieżkę takim piachem oraz w taki sposób, w jakim go rozdmuchują. To ma WIELKIE znaczenie! Nie można zasłaniać się osnową „drukowalności”. To subiektywizm i populizm. Przecież „pościg” za kryteriami nie musi przypominać gonitwy z płachtą i lassem. „Wyceniane” wysoko wierszowane wulgaryzmy to nie łąka cudowności, by pobudzać do piękna sztuki i tchnień optymistycznej twórczości (Dz. Bałtycki - Rejsy, 2012, casu A.P. - nagroda miasta Gdańska, kapituła złożona z ośmiu osób, w tym literat ZLP przyznała najwyższy laur za wiersz z wulgaryzmami i, jak pisze poeta Jan P. Grabowski - „...pieniędzy z kieszeni podatnika” jest to według niego co najmniej - „niestosowne”).

Ewidentnie widać, że sztuka staje się towarem i jak jest „sprzedawalna”. Tak może być, ale czy musi? Truizmem stają się określenia wartości artystycznej? To z dzieła emanować powinno zjawisko absolutne (od momentu powstania) tak określane. Z pewnością jest to również kwestia gustu, tego czegoś, jak je odbieramy. Wiemy też, że siła oddziaływania jest wprost proporcjonalna do odczytu dzieła (zrozumienia, kontemplacji, zaspokojenia, itp.) i zależy od siły nośnej (płynnej) subiektywnej wartości estetycznej. A pojęcie wartości użytkowej? Nieuchwytność sztuki irytuje bądź fascynuje. Skłania do głębszych dociekań nad jej istotą. Te jednak pozostają domeną teoretyków i filozofów. Są to punkty orientacyjne dające z odczuciem estetycznym oraz osiągniętą wiedzą na temat sztuki dobrą inwestycję w siebie oraz otoczeniu. Ale jak jest?

Na zakończenie posłużę się stwierdzeniem cytowanego już wyżej, Andrzeja Grabowskiego z publikacji pt. „Pomysł rodem znad Wisły” („Akant”, nr 4, 2013): „W kraju, w którym żyjemy - wszystko jest możliwe, nawet to, co nie śniło się najtęższemu filozofom i to obojętnie czy wyznawali doktrynę św. Augustyna, prawdy Kanta czy też ulegli bardziej współczesnym mądralom usiłującym zapomnieć o ponadczasowej prawdzie Sokratesa. W mojej Ojczyźnie, za którą wielu oddawało to, co najcenniejsze dziś niejeden tę najwyższą wartość potrafi wycenić, a nawet „przecenić” na targowisku wyprzedazy dostosowując do własnej najprymitywniejszej filozofii „jak żyć na koszt innych”.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

czesław kuriata - mój rodowód



MATKO

Dźwigałaś gwiazdy w podartym fartuchu
zbierane po polach, wygrzebywane z ziemi
(poznaję po latach, że nie były one podobne
do niebieskich gwiazd).

Schylona byłaś łukiem pogodnego nieba.
które burze gromadzi w sobie - nigdy nade
mną.

Barwy poznawałem we wzorach twojej chusty.
Pierwszą podróż odbyłem po bruzdach
twojej dłoni,
twardej powierzchni, dotykłem czułej.

Matko,
byłaś uspokojeniem dla mnie.
O zachodzie przynosiłaś garść wędnących
promieni,
pознаwiałem zmęczenie w zapachu zboża
i dziwił mnie twój oddech dzikiej gruszy.

(„Niebo zrównane z ziemią” - LSW 1961.)

W KAŻDYM CALU CHŁOPSKI

Tu - wracam,
jakby ktoś mi ciężką zbroję odjął.

Syn niewiemny, a przywarł
do tej ziemi,
jakby jej ranę leczył po wybuchu.

Tu - jedno tętno włącza oddech,
przechodzę przez wieś
na uśmiechach kołysząc dzieci,
chłopom kłaniam się,
jakbym ich prosił o przebaczenie.

Ja, w każdym calu chłopski,
choć nie umiem pług utrzymać,
siać nadziei w każdym ziarnie.

Ja, naszpikowany światłem,
nie umiem nocą przejść przez wieś.
Odchodzę stąd
i gubię siebie po każdym kroku.

(„Niebo zrównane z ziemią” - LSW 1961.)

KRAJOBRAZ MOJEJ WSI

Krajobraz mojej wsi wzrastał w mieście,
ja ruchem upartym winorośli
wiłem się po murze zawsze obcej Alma
Mater.

Chciałem słowa z ksiązek obwołać czynem.

Upór chłopa wyostrzałem jak topór,
wycinałem miasto w promieniu siebie
dla krajobrazu mojej wsi.

Sadziłem wierną topolę - ukrzyżowaną
oknem.

(„Niebo zrównane z ziemią” - LSW 1961.)

RĘCE CHŁOPÓW

Ziemie pokrywają ręce chłopów
przesypujących
i wywracających jej powierzchnię
na drugą stronę
jak ciężką zapisaną kartę.

Ziemie pokrywają ręce chłopów,
gdy układają skiby obok siebie,
jak morski wiatr wyzwała fale
wciąż od nowa.

Ziemie pokrywają ręce chłopów.

(„W każdą podróż” - LSW 1966)

RODOWÓD

Dawniej
ptakami jak kluczami
dzwoniło niebo
i pejzaż trwał w żrenicy
w nieskończoność

Co dzień
wiatr wraca
ptaki opadły
jesienią dzieciństwa

Wciąż od nowa
pejzaż mojej wsi
owijam dookoła siebie
Jak ptak
gdy gniazdo oblatuje

(„Jeśli miłość nazwać” - Wydawnictwo
Poznańskie 1970.)

nie będzie już spacerów z bobkiem

Dzisiaj, 2 września po godzinie 19-ej odszedł od nas do
psiej krainy mój siedemnastokilogramowy kundelek podob-
ny do jamnikoogara, czyli Bobek. Był bohaterem kilku moich



wierszy, w któ-
rych wychwa-
lałem spacer
z Bobkiem w
moim mia-
steczku. Bobek
był w naszej
rodzinie pię-
tnaście lat, jego
wiek w przeli-
czeniu na lata człowieka - to 90 lat. Wcześniej zmarła jego
właścicielka i ja go przygarnąłem.

Przez siedem dni walczyliśmy, by przezwyciężyć kryzys.
Jeździłem codziennie do weterynarzy: najpierw do Ciecho-
lubia koło Kępic, potem do Sławna, a wreszcie do Słupska,

Bobek przeniósł
się metr dalej przy
komodzie z telewi-
zorem, obok kwia-
tów doniczkowych.
Tam straciłem
mojego Bobka



gdzie mają profesjonalny sprzęt. Bobek został prześwietlony, miał EKG. Córka mojego szwagra, pani doktor Karinka przez godzinę badała Bobka i stwierdziła, że ma wodę w brzuchu. Dlatego nie chciał jeść i nie mógł już sam chodzić i spacerować ze mną. Musiałem go znosić przez siedem dni z czwartego piętra. Szczęśliwi wróciliśmy do Kępic z Bobkiem, Karina powiedziała, że jak tę noc Bobek przeżyje, to może przy i tak kiepskim sercu przeżyje jeszcze trochę, ale trzeba będzie dbać o jego oddychanie, bo ma kłopoty z nabraniem powietrza.

W Słupsku przez pół godziny Bobek miał oddychanie ze specjalnego urządzenia, jeszcze przed kliniką ładnie się wysikał, część wody odeszła i to nawet dużo. Po przyjeździe do Kępic chciał iść do swojej ulubionej łazienki, gdzie lubił leżeć na lewym boku. Przeniosłem go do pokoju z balkonem, uchyliłem drzwi balkonowe, Bobek przeniósł się metr dalej przy komodzie z telewizorem, obok kwiatów doniczkowych. Poszedłem zrobić sobie kanapki do kuchni, trwało to z siedem minut, gdy słyszę głos żony: Bobek nie żyje! Straciłem mojego przyjaciela.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

„czytajmy poezję” - biesiada poetycka w kobylnicy



Prezentacje wierszy dostarczyły dużo emocji samym wykonawcom, a także ich rodzinom, znajomym i miłośnikom poezji. Biesiada trwała pięć godzin, a sala była wciąż pełna

13 września w Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy odbyła się biesiada poetycka pod hasłem „Czytajmy poezję” z turniejem jednego wiersza - dla wszystkich chętnych poetów. Przygotowując to przedsięwzięcie miałam trzy cele: po pierwsze - dostarczyć duchowych przeżyć, stworzyć warunki do twórczej, kulturalnej rywalizacji, po drugie - poprzez poezję uświadomić, po trzecie - zintegrować poetów regionu słupskiego i gości z kraju, bo tacy też byli.

Impreza miała charakter otwarty. Turniej jednego wiersza odbył się dzięki wsparciu honorowemu, rzeczowemu i finansowemu senatora RP Kazimierza Kleiny, starosty słupskiego - Sławomira Ziemianowicza, wójta gminy Kobylnica - Leszka Kulińskiego, a także - firmy „Wodociągi Słupsk” i „Dekan” ze Słupska. Mogli w nim uczestniczyć wszyscy poeci - zrzeszeni i niezrzeszeni, amatorzy i profesjonalni, laureaci zdobytych już nagród i dopiero początkujący. Rozpiętość tematyczna wierszy była ogromna, podobnie jak ich poziom. Zmagania poetyckie poprzedziły prezentacje zaproszonych gości - Aleksandra Nawrockiego, Barbary Jurkowskiej, Katarzyny Campbell, Jolanty Nitkowskiej-Węglarz i Juliusza Erazma Bolka, co służyło wymianie spostrzeżeń i opinii na temat twórczości poetyckiej w Polsce i na świecie.

Aleksander Nawrocki charyzmatycznie opowiadał o festiwalach poezji na świecie, wydarzeniach i ciekawostkach z

tym związanych. Juliusz Erazm Bolek zaprezentował niekonwencjonalne sposoby propagowania poezji w wielkim mieście. Barbara Jurkowska opowiedziała o swojej poezji, pracy redakcyjnej w „Poezji Dzisiaj”, pasji fotograficznej. Katarzyna Campbell zaprezentowała swoją twórczość, głównie skierowaną do dzieci. Własne muzyczne aranżacje wierszy Adama Mickiewicza, Aleksandra Nawrockiego, Katarzyny Nazaruk i innych poetów przedstawiła, niezwykle nastrojowo i wdzięcznie, Anna Pożlewicz. Słupski satyryk i poeta Grzegorz Chwieduk z muzykiem Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku - Tadeuszem Piczem, zaśpiewał własne wiersze.

W urokliwej i nastrojowej scenerii poeci zaprezentowali 37 wierszy. Jury w składzie: Aleksander Nawrocki, Barbara Jurkowska, Katarzyna Campbell, Jolanta Nitkowska-Węglarz i Juliusz Erazm Bolek, nagrodę główną turnieju przyznało Andrzejowi Szczepanikowi z Bytowa za wiersz „Cień wiekowego drzewa”. Drugie miejsce przyznano Kindze Jurgielewicz-Małek, a trzecie - Lechosławowi Cierniakowi - oboje ze Słupska. Aleksander Nawrocki wyróżnił jeszcze dwa wiersze: Anny Karwowskiej z Dobieszewka - „Pytania do ojczyzny” i Anny Boguszczyńskiej ze Słupska - „Niekochane kobiety”.

Prezentacje wierszy dostarczyły dużo emocji samym poetom, a także ich rodzinom, znajomym i miłośnikom poezji. Biesiada trwała pięć godzin, a sala była wciąż pełna. Dużo dobrego zadziało się tego dnia w poezji i dla poezji. Odbyły się też bowiem imprezy towarzyszące w Słupsku: lekcje o poezji J. Tuwima w filiach Miejskiej Biblioteki Publicznej, spotkania i warsztaty poetyckie w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, wystawa rzeźby w „Rondzie”, a także jeszcze wystawa prac ceramicznych i graficznych Katarzyny Tomasiak w Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy, oraz wystawa „Poeci regionu słupskiego” w Gminnej Bibliotece Publicznej.

Jestem świadoma potrzeby takich spotkań i cieszę się, jako główny organizator tego przedsięwzięcia, iż w dużym stopniu biesiada spełniła swoje zadania, a uczestnikom turnieju jednego wiersza dostarczyła wrażeń, przysporzyła nagród i bodźców do dalszej pracy.

**Katarzyna Nazaruk
Słupsk**



fredro bez literatów



Było mi przykro, że w tym towarzystwie nie znalazł się żaden słupski literat, który uczciłby swoją obecnością uroczystość poświęconą jakby nie było „Koledze po piórze”. Nie wiem, czym to było spowodowane. Czy moi koledzy odmówili, czy ich nie zaproszono? A przecież kiedyś ktoś z moich kolegów uda się do władz miasta z prośbą o środki na działanie oddziału ŻŁP, o miejsce na siedzibę

Jak pamiętamy, siódemgo września cała Polska czytała Fredrę. Miałem przyjemność wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Zanim dotarłem do muru przy Baszcie Czarownic, Jerzy Barbarowicz wraz ze swoim współpracownikiem obdarował moją żonę słodyczami, argumentując, że po trzydziestu latach życia z poetką jakaś odrobina słodczy jej się należy.

Czytanie „Zemsty” miało rozpocząć się w samo południe. Wcześniej w areszcie śledczym czytano fragmenty „Ślubów panińskich”, a w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym na Oddziale Pediatrycznym Fredrę czytano dzieciom.

O przewidzianej porze czytanie rozpoczął Pan prezydent miasta Maciej Kobyliński. Mimo wcześniejszych ustaleń, że didaskaliów nie czytamy Pan Prezydent „polecił po całości”, co zamydliło odbiór licznie zebranym słuchaczom. A trzeba przyznać, że przygotowane wcześniej na skarpie przy osiedlu niebieskie krzeselka zostały w komplecie zajęte przez przybyłych mieszkańców i uczniów słupskich szkół. Jednak podziwiam Pana Prezydenta, że zechciał się z nami pobawić. Niby jest przyzwyczajony do publicznych występów, ale „mówienie Fredrą” proste nie jest, chociaż to piękna i czysta polszczyzna. Negatywnie wrażenie spotęgowała kolejna osoba. Słupski aktor Jerzy Karnicki. Już po pierwszym wersie fańcuszkiem gotowych do czytania przeszedł dreszcz załamania, że przyjdzie się zmierzyć z tak doskonałym i fachowym wykonaniem. Jednak zabawa

była przednia i następni czytający starali się, jak mogli.

Było mi przykro, że w tym towarzystwie nie znalazł się żaden słupski literat, który uczciłby swoją obecnością uroczystość poświęconą jakby nie było „Koledze po piórze”. Nie wiem, czym to było spowodowane. Czy moi koledzy odmówili, czy ich nie zaproszono? Na widowni widziałem Lechosława Cierniaka, nawet rozmawialiśmy. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale tak sobie myślę, że gdyby żył Jurek Dąbrowa taka sytuacja nie miałaby miejsca. Literaci poczytaliby Fredrę, a potem poszli na piwo podyskutować o swojej niełatwej doli. A tak, co mieliśmy? Stutysięczne miasto „podparło się” wiejskim literatem z Dębnicy Kaszubskiej. A przecież kiedyś ktoś z moich kolegów uda się do władz miasta z prośbą o środki na działanie oddziału ŻŁP, o miejsce na siedzibę.

Często Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku współpracuje ze Starostwem Słupskim. Nie było nikogo z Wtorkowych



Spotkań Literackich, nikt nie zaprosił wiejskich literatów, którzy w liczbie kilkudziesięciu przyjeżdżają na każde spotkanie? Tak niska frekwencja sprawiła, że nie udało się sprawić, by mur czytających sięgnął Spichlerza.



Ostatnim punktem było czytanie tego samego fragmentu po niemiecku, angielsku, francusku i węgiersku. Nie było esperanto, chociaż obelisk Zamenhoffa w Słupsku jest. To jednak drobiazg. Treść „Zemsty” znam doskonale, opracowałem skróconą wersję dla szkolnego teatryku. Bardzo fajnie słucha się jej w wersji francuskiej. Po węgiersku też przeżycie, chociaż ten język bardziej „śmieszy” swoim brzmieniem.

Na godzinę staliśmy się jednością. Nie były ważne polityczne przekonania. I właśnie za te przeżycia chciałbym podziękować organizatorom: Miejskiej Bibliotece Publicznej, Słupskiemu Ośrodkowi Kultury, Agencji Promocji Regionalnej „Ziemia Słupska” - za zaproszenie na to niesamowite wydarzenie kulturalne.

Jerzy Frykowski, Dębica Kaszubska

znalazłem skarbiec w duszy

Wszyscy gdzieś po coś idziemy, ale chyba ja i ten świat to dwa inne fenomeny. To tylko zwrot z filozofii, bo wszyscy jesteśmy pogrążeni w utopii. Nigdy nie chciałem swoich snów zatopić w butelce. Wolę je wciąż posyłać światu, który w podzięcie daje mi miejsce w łożu życia smaku. Nikt nie chce wypaść ze szlaku, ale to tam nie ma monotonii i nie ma braków. Często nie znamy wielu tematów, bo to egzystencja nas spowija wśród systemów i schematów. Nie chcesz przecież szukać strachu, szukasz ukojenia, bliskich ramion ukojenia, kogoś kto cię kocha, szanuje i docenia. Niech cię tuli duchem

z daleka poezja. Czasami nie wiemy kto nas wita, a kto żegna. Nie mówię nic, po prostu zawsze chciałem coś zmieniać, ale nie ma o co dbać, kiedy nie widać sensu, żeby o coś zabiegać. Jak dalek gnać? Może cierpienie to ściema! Jeśli umiesz kraść, to ukradnij marzenia! Ja zawsze marzyłem być bogatym, i znalazłem skarbiec w duszy.

Mateusz Marek Wolff, Gąrdna Mała



NIE ZNAJDZIESZ JUTRA DZIŚ

Strzały z nieba promienistego
Odrywają obłoki chmur,
Złapałem w sercu coś kolczastego
Cień tego świata jak ciemnia mur.

Patrz na to jak ja bez powiek!
Piękne życie się kruszy w powietrzu
I dobrym i złym staje się człowiek
Patrz póki płaczesz upadły w deszczu.

Uderzyła o ziemię ciemność tą drogą
Zawróconych blasków do góry,
Poczułem za ścianą jak moja droga
Światłość, dzień wybrała lecz nie wie który.

Mrugając okiem widzisz
Czas w zmienności życia,
Lecz przez siebie nic nie przewidzisz,
Bo cały swój świat masz do ukrycia.

RYZA - LIT ZASŁONIĘTEJ WIEŻY

drukuje szlak wytworna bryza
tatuuje brakiem barw wazy wilgoci
cień szybuje szkłem przewyżza
nad pierwszoplanu tłem grzmoci

widmem jak dźwięku parable bryły
szydłem szum jęku półmrocznej ciemności
poświatą wieży brzegi rys się skryły
łódów ruchomych od stabilności

słyszana tęcza deszczu oczom ją przybliża
zasłona cieni mieni tatuaż szkicu
mur pod strugi opada w huku ryzach
znika zostając szukającym zenitu

Czym jest ryza tej wieży? Co ją trzyma i co puszcza? Czy jest to cień, czy deszcz, cisza ciemności czy dźwięk wody? Jak ukazana jest różnica między nimi, a może raczej jak wielkie podobieństwo? Jakie znaczenie ma ukazanie wież odnośnie wyobraźni nasuwającej wnioski teoretyczne zgodne z rzeczywistością? Co widzi autor, a co widzisz ty? Ważne, że widzisz nawet kiedy nie ma nic.



maria rudecka - koszalin

Urodzona w 1935 roku Małopolanka spod Tarnowa, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, od ukończenia studiów mieszka w Koszalinie. Przez ponad 40 lat uczyła języka polskiego, najpierw w Technikum Ekonomicznym, a potem w II Liceum Ogólnokształcącym. Jest przywiązana do poezji tradycyjnej, czego wyrazem jest też pisanie wierszy z rytmem i rymem. Píše je wtedy, kiedy się zachwyca, smuci, raduje, oburza lub po prostu wspomina. (z)

SMAKOWAĆ JESIEŃ ZMYŚLAMI

Nie mimozami pachnie, lecz dźwięczy odlotem
żurawi i bocianów, co swoim klangorem,
rzewnym a smutnym, wcale mi z powrotem
się nie łączy ani też z polskim ugiem.

Choć wiem, dlaczego lecą stąd w dalekie kraje
i trud morderczy znoszą one i ich dzieci,
rzewny smutek mi niosą nie ich obczaje,
lecz moje słońce, co mi co rok zimniej świeci.

Czasem tylko wspomnienie - instrument strojony
dziękczynną pieśnią dziecka - wzniesie się ku Bogu,
wtedy jesień zapachnie jabłkiem rozkrojonym
przez ojca, co, z tułaczki wracając, stanął na swym progu.

MONOLOG PSA PIJANICY

Ja nie mogę się chwalić, pysznić się nie mogę
I nie będę języka strzępił po próżnicy,

Bo to ja panu, a nie pan mnie wskazuje drogę.
Tak, to prawda, niestety, jam pies pijanicy.

Prawnuk, wnuk, syn z obydwu linii koli
(Piękniejszego nie znajdziesz w całej okolicy),
Ale los, mój zły los, na me szczęście nie pozwolił.
Mam świadomość: rasowy pies - psem pijanicy.

Sierść moja - tyński jedwab - bez szczytki, grzebienia
Nie dla mnie też wystawy, ni tu, ni w stolicy
I nie dla mnie medale, zachwyty, westchnienia.
Takie życie! Już taki los psa pijanicy.

Prowadzę go z litości, trochę z przywiązania,
A jego kumpla też na drugą stronę tej ulicy
Przeprowadzam już gratis, tak bez racji zdania -
To poza obowiązkiem i psa pijanicy.

W oczy mojemu panu (tak mówię do niego)
Nie patrzę, bo mu nie chcę zdradzić tajemnicy,
Co myślę o nim szczerze. I właśnie dlatego
Nie patrzę mu wciąż w oczy - ja, pies pijanicy.